№ 283 Wtorek 26 października (8 listopada) 1910 r. Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38, Telefon 2464
Adm nistr. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszczatyk 38, Tel. 1572

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1, Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Sprawa szkolna.

—o—

Petersburg, 21 października.

Przewidywać można było, i należało, że debaty nad projektem dotyczącym szkolnictwa początkowego w dwóch się potoczą kierunkach. Dwie są bowiem w projekcie tym zasadnicze sprawy. Jedna nas bezpośrednio nie tyka, druga zaś bezpośrednio i wprost dotyczy interesów t. zw. „inorodczych“, a więc i polaków.

Pierwsza—to sprawa szkół cerkiewnych, druga—to sprawa języka wykładowego w szkołach początkowych.

Postanowienie komisyi szkolnej pewnego podporządkowania szkół cerkiewnych (w zakresie programu oraz pieczy ze strony rad szkolnych powiatowych i gubernialnych) organizacyi ogólnej, z pozostawieniem, oczywiście, szkół tych w dalszem ich trwaniu, burzę wywołało ze strony kleru prawosławnego. Zarówno episkopi, Eulogiusz i Mitrofan, jak i oberprokurator Synodu gorąco oponują przeciwko inowacyi przez komisyę szkolną wniesionej, a której w projekcie ministeryalnym nie było. Ep. Eulogiusz powołał się aż na autorytet ewangelii, w której powiedziano: „idąc nauczajcie wszystkie narody“. To też doskonale odpowiedział mu p. Karaułow: „tak, idźcie i nauczajcie, ale idźcie w pokorze i przejęciu, a nie w karocach zaprzęgniętych w doborowe cugi“.

Sprawa szkół cerkiewnych bodaj więcej ożywia Dumę, niż szkół „obcoplemiennych“. Zrozumieć to łatwo: kler prawosławny, zazdrosny o swoją wszechwładzę, narobił wrzawy, obawia się widma „oddzielenia cerkwi od państwa“, a więc w takim razie stracenia gruntu pod nogami, bodaj nawet racyi swego bytu. Sprawa „inorodców“ już przesądzona została: w obecnych warunkach, przy obecnym nastroju nie sposób liczyć na jakiekolwiek ustępstwa w dziedzinie narodowościowej.

Dopóki się wahały losy w Dumie, w czyich rękach znajdzie się batuta, dopóki się zdawało, że październikowcy są gospodarzami Dumy, i że za to byliby może skłonni od czasu do czasu kokietować „inorodców“, każda sprawa, dotycząca „stu plemion zaludniających Rosyę“ wywoływała niepokój i wrzawę. Dziś, ostatecznie już, zmieniły się warunki, dziś już nacyonaliści rej wodzą, więc przez to samo sprawy narodowościowe raz rozstrzygnięte zostały, więc emocyonować przestały.

I rzecz dziwna: silna i szczera mowa posła Władysława Jabłonowskiego oficyalnie przyjęta została dość wstrzemięźliwie nawet na ławach lewicy. Tylko prywatnie, osobiście, niektórzy posłowie z lewicy wyrażali p. Jabłonowskiemu za jego mowę uznanie, lecz publicznie ręce ich niezbyt pochopnie się kwapiły do oklasków, choć mowa ta wyrażała to, co społeczeństwo polskie, w istocie swej, myśli i czuje. Snać albo się nie chce lewica narażać wszechwładnemu prądowi, albo w gruncie rzeczy nawet postępowi rosyanie tak są przejęci zasadą, że szkoła urzędowa w Polsce musi i powinna mieć cele „państwowe“ (a więc rusyfikacyjne) na oku, że pojąć innego stanowiska nie mogą.

Bo o cóż tu chodzi? Projekt szkolny zezwala instytucyom społecznym, prywatnym i samorządnym oraz osobom poszczególnym zakładać szkoły początkowe (w trybie notyfikowania w ciągu siedmiu dni o założeniu szkoły—na ręce rad szkolnych). Przepis ten, oczywiście, nie jest złym, a raczej za pożądany uważać go trzeba. Ale, równocześnie, jak z projektu tego prawa widać, szkoła ma służyć ideom rusyfikacyjnym: język „miejscowy“ ma być „dopuszczony“ jako język wykładowy tylko w pierwszych dwóch latach nauczania, poczem język rosyjski ma panować wszechwładnie, gdyż w czasie pierwszych dwóch lat dziecko „inorodcze“ ma się już w tym języku dostatecznie wyćwiczyć. Nauczycielami w tych szkołach muszą być poddani rosyjscy, wyznania prawosławnego. Tu znowu uczyniono łaskawy wyjątek dla „inorodców“,—oczywiście nie obowiązkowy. Nadmienić przytem warto, iż komisya uznała za konieczne skreślić paragraf projektu rządowego, który zezwalał na to, by w szkołach obcoplemiennych wykładali nauczyciele nie będący koniecznie rosyjskimi poddanymi.

Ustawa przewiduje dwa typy szkół początkowych: szkoły jednoklasowe o kursie czteroletnim i dwuklasowe o kursie sześcioletnim. Otóż onegdaj, być może, pod wpływem tego, że p. Milukow przypomniał z trybuny prezesowi komisyi szkolnej, p. von Anrepowi, obietnicę jego, z przed dwu lat, iż „obcoplemieńcom należy dać to, co sami rosyanie posiadają“ (a więc i szkołę z językiem własnym) uchwalili październikowcy na posiedzeniu frakcyjnem, iż należy wnieść do projektu poprawkę, ażeby w szkole jednoklasowej (czteroletniej) językiem wykładowym był język „miejscowy“. Jest to, oczywiście, „uprzejmość“, która nie wiele kosztuje, do niczego nie obowiązuje, a, niezawodnie, skutków realnych mieć nie będzie. Przedewszystkiem, wiadomo, iż rzadko kiedy uchwały frakcyjne październikowców solidarnie obowiązują całą frakcyę. Powtóre, na zebraniu tem było zaledwie 22 październikowców, z których 15 oświadczyło się za wnioskiem, a 7 przeciwko; a wreszcie wcale niedwuznacznie oświadczył jeden z przywódców październikowców jednemu z posłów polskich, że nawet gdyby ta poprawka utrzymała się w głosowaniu w Dumie, to niewątpliwie przepadnie w Radzie Państwa. Taką jest konsolacya październikowej uprzejmości!

Z chwilą utrwalenia się wszechwładzy nacyonalistów i zepchnięcia październikowców na plan drugi, Duma nabrała wyglądu zniechęcenia niemal rozpacznego. Jedni opuścili ręce bezwładnie, drudzy, zwycięzcy, nie wiedzą, co ze zwycięstwem uczynić. Oczywiście, ofiarowują je rządowi. Jeżeli przeto stan obecny nie ulegnie zmianie, dojdzie niebawem do tego, że Duma prawodawcza zredukowana będzie faktycznie do rozmiarów nowego departamentu, których jest tyle w całej rosyjskiej biurokratycznej maszynie.

Każde zwycięstwo pragnie mieć widome znaki swojego zwycięstwa. To też dziś właśnie nie ustają zabiegi w sprawie niezadługo odbyć się mających wyborów na krzesło prezydyalne Dumy. Nacyonaliści radziby widzieć na fotelu prezydyalnym swego człowieka, by tym sposobem zatknąć sztandar zwycięstwa. Jeżeli im się to nie uda, jeżeli p. Guczkow powróci na fotel prezydyalny, to stanie się to kosztem obsadzenia innych miejsc za stołem prezydyalnym przez nacyonalistów. Jeżeli flaga nacyonalistyczna ma nie powiewać na baszcie głównej, to niechajże chociaż powiewa na wszystkich bastionach! Bo dziś pod flagą nacyonalistyczno-eksterminacyjną Rosya płynie. Jest ona bodaj jeszcze gorszą od dawnej biurokratycznej flagi, która, jak wiadomo, zgoła na niezaszczytne zaprowadziła tory.

H. R.

Mowa posła W. Jabłonowskiego.

—)oo(—

(Wygłoszona w Dumie dn. 20 października w sprawie projektu szkolnego).

Panowie! Z trybuny tej niejednokrotnie mówiono już o tem, że szkoła rosyjska nie odpowiada wymaganiom rozwoju umysłowego i moralnego i wogóle wymaganiom życia narodowego polskiego; niejednokrotnie wskazywano już tę szkodę, jaką ponosi nauczanie z powodu dążności rusyfikacyjnych szkoły. Historyę tych dążeń względem nas, polaków, zna cały świat cywilizowany. Na razie nie będę jednak mówił o tem wszystkiem, lecz przejdę odrazu do obecnego projektu prawa o szkołach początkowych.

Krytykę każdego projektu szkolnego należałoby prowadzić w dwóch kierunkach, mianowicie: w kierunku co do istoty szkoły, w kierunku jej stosunku do społeczeństwa z jednej strony i do państwa, władz — z drugiej. Nie będę roztrząsał tutaj istoty tego, co w tym projekcie dotyczy narodowej szkoły rosyjskiej.

Być może, że projekt zawiera takie zarodki, z których społeczeństwo rosyjskie potrafi wypielęgnować swoją przyszłą i pożądaną szkołę. My, polacy, znajdujemy się w takiem wyjątkowo szczęśliwem położeniu, że chociaż projektowana szkoła ma pretensye do zadowolenia potrzeb społeczeństwa naszego, jednak ani w jednym, ani w drugim kierunku nie ma nic wspólnego z temi potrzebami.

Co do istoty tej szkoły, to we wszystkich punktach, które dotyczą tak zwanych „inorodców“, jest ona nam wroga; co zaś do jej organizacyi, to będzie ona zupełnie obca dla nas. Przynależność do państwa rosyjskiego wtłacza nas mechanicznie w ramy tej szkoły, jednak związku organicznego z nią nie ma i być nie może. Krytyka takiego zupełnie obcego nam projektu szkolnego, o ile nie ma być teoretyczna, musi być wyrazem uczucia oburzenia zupełnie zrozumiałego u wszystkich tych, dla których szkoła ta jest szkodliwa i którym zadaje tortury moralne.

Pytam, co wpłynęło na prawodawców, żeby szkołę, która ma być narzędziem kultury, nauczania i moralnego wychowywania człowieka, zrobić prawdziwą kuźnicą mąk i cierpień dla tych, którym ona ma służyć. Przyczyną tutaj były nie poglądy pedagogiczne twórców projektu, gdyż są oni ludźmi dostatecznie świadomymi, żeby zrozumieć całą monstrualność swego dzieła. Przyczyną skażenia projektu prawa, na który z biciem serca oczekiwali wszyscy, była, oprócz nacyonalizmu wojującego, jeszcze i cześć służalcza dla bożyszcza władzy państwowej.

Państwo w oczach autorów tego projektu nie jest zbiorowiskiem jednostek ludzkich, które mają różnorodne potrzeby i wymogi, lecz jest jakąś ideą abstrakcyjną, której trzeba składać w ofierze wszystko, co żyje; jest to jakiś bajeczny, pożerający wszystko lewiatan. Zgodnie z takimi poglądami, szkoła społeczna nie może zadawalniać potrzeb poszczególnych obywateli, gdyż środki na utrzymanie szkoły asygnuje państwo.

Lecz autorowie tego projektu i wszyscy ci, którzy hołdują takim poglądom na stosunek państwa do społeczeństwa i obywateli, zapominają, że środki, którymi rozporządza państwo — to środki tychże obywateli, których państwo zawsze widzi wtedy, kiedy potrzebuje ich pomocy, a nie może jakoś dojrzeć ich wtedy, kiedy trzeba im coś dać i zadowolić słuszne ich potrzeby. Jeżeli będziemy się patrzyli z punktu widzenia tych, którzy hołdują takim poglądom, to konsekwentnie musimy dojść do wniosku, że ogromna większość obywateli nietylko nie ma prawa zadawalniać swoich potrzeb, lecz powinna pomagać własnemi rękami do swego samobójstwa.

Zrozumiecie teraz, panowie, że przedstawiony nam projekt szkół ludowych musi wywołać ze strony olbrzymiej części obywateli Państwa Rosyjskiego jaknajenergiczniejszy protest, który przy sposobności wnoszę tutaj w imieniu polaków z Królestwa Polskiego. Wiem, że niektórzy obrońcy tego projektu będą się tutaj powoływali na przykłady innych państw, które kroczą na czele cywilizacyi i oświaty, wiem, że mogą nam błysnąć przed oczami różnymi autorytetami europejskimi, ale wszystko to, mojem zdaniem, stanowi argumenty używane przez ludzi, którzy, w celu uniewinnienia siebie, powołują się na zbrodnie innych, gdyż inaczej, niż zbrodnią wobec kultury, wobec postępu i moralności ludzkiej nie można nazwać takich szkół, które nic wspólnego nie mają z zadaniami szkoły.

Zrobienie z trzech zadań zasadniczych szkoły: z wychowania moralnego i fizycznego oraz nauczania tego, co robi z nich projekt, równa się przeniesieniu odrazu szkoły na ten grunt polityczny, który będzie zawsze wyrzutem dla wszystkich pracowników szkoły i wszystkich tych, którzy będą mieli z nią styczność.

Zwróćcie, panowie, uwagę chociażby na dwuznaczność artykułu 3 zasad ogólnych, który będzie źródłem tortur dla naszych dzieci, chociaż ten artykuł zawiera wiele obietnic dobrodziejstw rzekomych. Opiewa on, że szkoły początkowe powinny zadawalniać przez swą organizacyę i przez swój program interesy ogólno-państwowe, przyczem bierze się jednak pod uwagę religijne, etnograficzne i obyczajowe cechy ludności miejscowej.

Co to właściwie oznacza? Albo temu przyjęciu pod uwagę właściwości religijnych, etnograficznych, obyczajowych ludności miejscowej nadaje się takie znaczenie, według którego te właściwości podtrzymuje się i rozwija w szkole, jako coś, co odpowiada interesom państwa, albo bierze się pod uwagę owe właściwości tylko dlatego, żeby je zniszczyć, co, jak dotychczas, uważane

było za lepiej odpowiadające interesom państwowym Państwa Rosyjskiego.

A te interesy ogólno-państwowe, jak właściwie należy je rozumieć? Czy ma się tu na widoku rozwój umysłowy i moralny obywateli, przygotowanie ich do życia i działalności, co stanowi najważniejszy interes państwowy? Czy też oświata powinna być naciągana do jakichś specyalnych swoistych interesów ogólno-państwowych? Wiemy przecież, jak są rozumiane te interesy ogólno-państwowe i wiemy do jakiego stopnia nie mają one nic wspólnego z prawdziwą oświatą i nauczaniem. Wiemy doskonale, że rząd rozumie obecnie te interesy w taki sposób, w jaki rozumiał je dotychczas, to jest jako walkę z kulturą narodową, z religijnemi i obyczajowemi właściwościami innych narodów nie rosyjskich.

W każdym razie w projekcie prawa wysunięto na pierwsze miejsce właśnie interesy ogólno-państwowe, nauczanie i oświatę postawiono dopiero na drugiem. Wszędzie widnieje dwuznaczność, formułowanie fałszywe zadań podstawowych szkoły. Projekt, nie bacząc na czasy, w jakich powstał, jest świetnie zastosowany i ze względu na redakcyę i ze względu na sens, właśnie do tych wszystkich dwuznaczności, które będą wymagały ciągłych dopełnień i wyjaśnień i zawsze będą w ręku władzy narzędziem wygodnem do czynienia gwałtów nad tymi, którzy będą pozbawieni możności bronienia się.

Autorowie tego projektu zajęli się tak pilnie zadaniem zastosowania go do interesów ogólno-państwowych, że nawet nie zauważyli wszystkich tych sprzeczności, które istnieją między celami szkoły i środkami, prowadzącymi do osiągnięcia tych celów. Gdyż, zważcie panowie, szkoła projektowana ma być strażnicą ducha patryotycznego, powinna przedewszystkiem rozwijać „miłość do Rosyi" i otu tu właśnie ta „miłość" będzie rozwijana przedewszystkiem przez zastosowanie artykułu 16 go, opiewającego bezwzględnie, że wykłady w szkołach ludowych prowadzą się po rosyjsku. Jeżeli jednak przyjęto miłościwie pod uwagę i język nie rosyjski w ciągu pierwszych dwóch lat nauczania dzieci, nie rozumiejących po rosyjsku, to tylko dlatego, żeby zrobić z języka ojczystego dzieci, środek do nauczenia się języka państwowego, a później odrzucić go jako coś bez wartości, coś niepotrzebnego. Tutaj muszę zapytać jednego z referentów, jakie miał prawo powoływać się na aforyzm wielkiego filozofa królewieckiego, głoszący, że przy wychowaniu człowieka, człowiek powinien być celem, nie zaś narzędziem. Zapewne pan referent zapomniał wtedy o istnieniu artykułu 16 a również i 31, który opiewa, że nauczycielami i nauczycielkami szkół początkowych mogą być poddani rosyjscy wyznania prawosławnego... (głosy na prawicy: Słusznie!).

Jak to wszystko, panowie, przeczy duchowi szlachetnego aforyzmu Emanuela Kanta i jak to komicznie dźwięczy w ustach jednego z przekonanych stronników tego projektu. Ale, panowie, nie napróżno mówiłem, że będą nam błyskać przed oczami różnymi autorytetami europejskimi, żeby schować swoją własną potworność za pięknym parawanem.

A teraz pytam was wszystkich, panowie posłowie do Dumy Państwowej, czy może istnieć większe zbezczeszczenie najświętszych uczuć danej narodowości, niż powiedzenie jej: możesz używać swego języka ojczystego w kuchni i stajni, możesz marnować jego bogactwa na drobne sprawy życia, ale rozwijać swej duszy, swych zdolności umysłowych, tego ci nie wolno dlatego, że na to istnieje jeden tylko środek uniwersalny — urzędowy język państwowy! (oklaski na lewicy).

Mówię, panowie, „urzędowy", dlatego, że żywe słowo Lermontowów, Puszkinów, Bielińskich, Hercenów, Turgieniewych i Tołstojów staje się w ten sposób zardzewiałą bronią tortur i mąk, od których dusza ludzka odwraca się z oburzeniem i przerażeniem. Czyż może myślicie, panowie prawodawcy, że poczucie tego krzyczącego bezprawia jest obce duszom naszych rodziców, myślicie, że nie przedostanie się ono do dusz naszych dzieci, pomimo wszelkich wysiłków wychowawców i pedagogów?

Nie, panowie, my to pogwałcenie i zbezczeszczenie przyrodzonych praw ludzkich odczuwać będziemy w każdej chwili swego życia i dzieci nasze to samo odczuwać będą. A skoro wam, pp. prawodawcy (głos z lewicy: „co oni za prawodawcy"), zdaje się, że tego rodzaju szkoła może być szkołą szacunku dla państwa, obdarzającego nas szkołą taką, to wy, panowie, mocno się mylicie. Każdy z nas całą mocą swych uczuć rozjątrzonych, ze wszystkich sił swoich, zniewolony będzie odpierać ostrze tego miecza bezwzględnego, skierowanego w piers dzieci naszych. W takich zaś warunkach, panowie, rozstać się należy ze wszelkiem poczuciem poszanowania. A może was, panowie, ludzi religijnych, statecznych, zachwyci projekt, według którego szkoła dawać ma wychowanie religijno-moralne. Być może, że niektórym dzieciom będzie zapewniała takie wychowanie, lecz w stosunku do nas też przedstawia się bardzo niezbiecująco. Podliterą *b* art. 14-go stoi wyraźnie, że gdzie niema ludności prawosławnej, tam kwestyę wykładu religii rozstrzyga rada szkolna, artykuł zaś 30-ty nadmienia, że duchowni i nauczyciele religii wyznań obcych mogą być dopuszczani do wykładu i zatwierdzani przez rady szkolne po porozumieniu z naczelnikiem gubernii. A to znaczy, że religijno-moralne wychowanie będzie obowiązkowe, lecz tylko dla tych, którzy moralność i religijność traktują w duchu prawosławia, słowem, zdaniem autorów projektu prawodawczego, tylko prawosławie nadaje się, jako czynnik wychowania człowieka (pos. Juraszkiewicz z miejsca: „to fałsz").

Reasumując stosunek szkoły projektowanej do ogromnej większości obywateli państwa rosyjskiego, widzimy, że tym obywatelom przysługuje wyłącznie prawo dostarczenia środków pieniężnych na jej utrzymanie. Za te fundusze dostają szkołę, która pragnie wykorzenić ze swych uczniów wszystkie ich cechy i dążenia narodowe, zmusić do zapomnienia swego języka, a udoskonalać siebie pozwala wyłącznie w duchu cerkwi prawosławnej, z czego, panowie, wynika, że obywatele ci mają jedynie prawo kopania własnemi rękami swej mogiły. I oto takie miłe zajęcie ma być, zdaniem autorów projektu prawodawczego, najskuteczniejszym środkiem do utrwalenia jedności i niepodzielności państwa rosyjskiego!

Prawdopodobnie p. prezes rady ministrów, zachwycony skutecznością wszystkich środków tego rodzaju, tak gorliwie obmyślanych przez rząd rosyjski, środków, mających na widoku potęgę państwa rosyjskiego, z zapałem wygłaszał tu przed wami, iż Rosya potężnieje. Tak, panowie, gdy, nie dotykając stanu finansowego i uzbrojenia, potęgę Rosyi mierzyć będziemy mocą tej stale zaciąganej pętlicy na szyi podwładnych jej narodowości, to istotnie Rosya potężnieje. Wątpliwe jest jednak, ażeby tego rodza ju moc mogła kogokolwiek olśnić lub oszukać. Może wywołać tylko uczucie oburzenia, jak wogóle wszystko, co jest nadużyciem siły brutalnej w jej stałej walce z zasadami przyrodzonych, nienaruszalnych praw człowieka i obywatela, praw narodowych i kulturalnych.

Jednym z objawów takiego swoistego gruntowania potęgi państwa rosyjskiego jest niniejszy projekt prawa o szkołach początkowych, podtrzymujący wszelkie nieludzkie eksperymenty w sprawie nauczania, w stosunku do polaków i innych podwładnych Rosyi narodowości, eksperymenty, z których słynie państwo rosyjskie. My, polacy z Królestwa Polskiego, uznajemy ten projekt prawodawczy za najzłośliwszą prowokacyę w stosunku do narodu naszego, prowokacyę, która rozpoczyna się z zarania wieku dzieci naszych. Staje ona przy ich kołyskach, niby widmo potworne, wysoce chciwe na ich młode, wątłe jeszcze siły, łamie ich wolę, nie pozwala rozwinąć się ich zdolnościom przyrodzonym, kazi i wypacza ich moralność i charakter. Taki projekt prawodawczy dźwiga, panowie, nie pokój, lecz miecz. Dlatego twierdzę, że szkoła ta, o ile wprowadzona będzie w życie, zniewoli nas jedynie do wytężenia wszystkich sił naszych, ażeby zrzucić z siebie ten martwy balast nauki rządowej, ażeby usunąć z organizmu naszego, pragnącego żyć i rozwijać się, całą tę truciznę, którą zdradziecko podają nam ręce prawodawców, zdolnych jedynie do coraz silniejszego zaciągania węzła, zarzuconego siłą złego losu na szyję narodowości naszej (Oklaski na lewicy).

Ważna deklaracya.

W «Słowie» czytamy:

«W pismach polskich i rosyjskich, a nawet zagranicznych rozeszła się szeroko wiadomość, że realiści uchwalili popierać projekt prawodawczych ograniczeń dla żydów w przyszłym samorządzie miejskim.

«Wobec takich pogłosek i dyskusyi, którą one wywołały, uważamy sobie za obowiązek oświadczyć, że stronnictwo, którego «Słowo» jest organem, żadnej dotąd w tym przedmiocie ostatecznej i obowiązującej wszystkich członków uchwały nie powzięło, czego najlepszym dowodem, że członkowie stronnictwa, uczestniczący w komisyi spraw krajowych przy Tow. pracy społecznej głosowali rozmaicie.

«O ile jednak wiemy, w stronnictwie polityki realnej przeważają następujące poglądy:

1) Ze względu na to, że ludność żydowska, zamieszkała w naszym kraju, jest tylko w małej części ściśle zespolona ze społeczeństwem, a przytem jest jednostronnie ekonomicznie rozwinięta—uważać należy przewagę żydów w samorządzie miejskim, gdyby do niej doszło, za szkodliwą zarówno dla samego samorządu, jak i dla interesów kraju. Bronić się, środkami społecznymi, przeciwko skutkom tej przewagi jest naszym obowiązkiem.

2) Z obowiązku tego nie wypływa w żadnym razie konieczność i właściwość żądania ograniczeń prawodawczych dla żydów lub godzenia się na nie. Takie żądanie i takie godzenie się byłoby sprzeczne i z polską tradycyą polityczną, z ogólnymi warunkami obrony politycznej i z programem stronnictwa, opartego na zasadzie równouprawnienia.

3) O ileby w Dumie zasada równouprawnienia żydów w samorządzie przejść nie mogła, należałoby obmyśleć taki sposób uregulowania kwestyi udziału żydów w samorządzie, któryby nie zawierał ograniczeń natury represyjnej i upokarzającej, nie wyodrębniałby żydów i nie przeciwstawiał ich reszcie społeczeństwa».

W sejmie galicyjskim.

—o—

Czy ugoda z Rusinami?

Lwów 5 listopada.

Polityka jest nieobliczalna.

Boć ktoby się był spodziewał po gwałtownej i karczemnej awanturze czwartkowej, iż dzisiaj dojdzie do porozumienia z rusinami, a jeśli nie dojdzie, że są widoki na porozumienie.

Zajścia czwartkowe dla polaków miały tę dobrą stronę że rozbity obóz polski skonsolidowały. Nawet ludowcy i demokraci krakowscy z pod znaku prezydenta Lea stanęli z innymi obozami w szeregu, ażeby nie dopuścić do poniżenia godności naszego sejmu.

I wynikiem tej konsolidacyi było nie tylko złamanie obstrukcyi ruskiej, ale także doprowadzenie do porozumienia w sprawie reformy wyborczej.

Sygnalizowałem już telegraficznie doprowadzenie do kompromisu między obozami polskimi. Oto jak wyglądają główne zarysy przyszłej reformy wyborczej wedle informacyi „Kuryera lwowskiego":

Ogólna liczba posłów 192, a mianowicie:

Wirylistów	15	
Wielka własność	44	posłów
Miasta	36	„
Izby handlowe	5	„
Izby rękodzielnicze	2	„
Kurya powsz. w miastach	10	„
Kurya gmin wiejskich	80	„
razem	192	posłów

Z tego na rusinów przypadnie:

Wirylistów	3	
Z wielkiej własności	1	poseł
Z miast	2	posłów
Z kuryi powszech. miejskiej	2	„
Z kuryi gmin wiejskich	38	„
razem	46	posłów

Nie mniej należy stwierdzić, że cyfry co do mandatów ruskich nie są ściśle. Kwestye rozdziału narodowościowego i kwestya zabezpieczenia praw mniejszości polskich dotąd nie jest zadecydowana.

Co do t. zw. petryfikacyi, to zgodzono się, że przy udziale 154 posłów i większości dwuch trzecich mogą zapaść uchwały o zmianie postanowień ordynacyi wyborczej, dotyczących liczby posłów z kuryi większych własności i ich stosunku do ogólnej liczby posłów; natomiast zgodzono się na obniżenie obecnej kwalifikowanej większości przy innych zmianach ustawy wyborczej i zmianach statutu krajowego.

To była jedna zdobycz czwartkowej obstrukcyi.

A druga—to spokój w sejmie, względnie jego widoki.

Spodziewano się zajść gwałtownych. Posłowie w komplecie, galerye zapełnione. Posłowie ukraińscy do obstrukcyi przygotowani: oprócz zwykłych „instrumentów" przynieśli także chemikalia w rodzaju assafetydy, których woń uniemożliwiłaby przebywanie w sali obrad.

Zawód spotkał wszystkich.

Wczoraj bowiem oprócz klubów polskich obradował także klub ukraiński. Na posiedzeniu tem, trwającem do północy, radykalny poseł dr. Makuch, podając w wątpliwość rezultaty prowadzonej obstrukcyi ruskiej, miał postawić wniosek, aby postarać się o zamknięcie dzisiejszego posiedzenia sejmu, a tymczasem zwołać do Lwowa wybitnych polityków ruskich i zasięgnąć ich zdania. Wniosek ten przyjęto i o północy prezes klubu ukraińskiego dr. Lewicki zawiadomił o nim marszałka hr. Badeniego, i zwrócono się do stronnictw polskich z propozycyą nierozpoczynania na dzisiejszem posiedzeniu dyskusyi budżetowej, która stała na porządku dziennym.

Przewodniczący klubów polskich na konferencyi przed posiedzeniem zgodzili się na tę propozycyę i—sytuacya poprawiła się znacznie.

Na posiedzeniu sejmowem po załatwieniu kilku formalności zabrał głos przywódca ukraińców dr. Lewicki i oświadczył, że posłowie ruscy zajmowali to stanowisko, iż pierwszeństwo przed budżetem powinna mieć sprawa reformy wyborczej. Większość polska natomiast pierwszeństwo dawała budżetowi. Stąd powstała cała walka. Z uwagi jednak na wynik piątkowej konferencyi prezesów klubów polskich i ruskich, który był w części dodatni, posłowie ruscy chcą mieć nadzieję, że przyjdzie do kompromisu nietylko w sprawie reformy wyborczej, lecz także w innych nader ważnych sprawach kulturalnych i ekonomicznych.

Ażeby umożliwić ten kompromis i aby rusini mogli w tej ważnej sprawie zwołać naradę mężów zaufania z całego kraju, dr. Lewicki więc wnosi, aby sejm uchwalił zamknąć dzisiejsze posiedzenie.

Rusini ze swojej strony mają szczery zamiar doprowadzić sprawę ugody do pomyślnego rezultatu, dojście jej do skutku w przeważnej części zależy jednak od większości polskiej. Jeżeli nie brak jej dobrej woli i poczucia sprawiedliwości, to wielkie to dzieło może być dokonane dla dobra obu narodów. Jako zewnętrzną oznakę dobrej woli niechaj polacy przyjmą wniosek zamknięcia posiedzenia.

Po podobnych deklaracyach przedstawiciela starorusinów dr. Korola i moskalofilów d-ra Dudykiewicza, przemówił w imieniu stronnictw polskich dr. Stanisław Głąbiński, który oświadczył, że wszystkim stronnictwom polskim zależy na tem, aby wszystkie ważne sprawy, a więc przedewszystkiem reforma wyborcza, albo przynajmniej jej zasady ściśle określone, budżet i inne w tej sesyi były załatwione. Wszystkim zależy na tem, aby obrady tej izby odbywały się spokojnie, poważnie, zgodnie z tradycyą i godnością sejmu. Dlatego z zadowoleniem mówca podniósł, że ruscy posłowie stwierdzili dobrą wolę i życzliwość u polaków w sprawie reformy wyborczej. Z życzliwością tą odnosić się będą polacy do rusinów i w innych sprawach. W nadziei, że odroczenie posiedzenia sobotniego umożliwi sejmowi spokojne obrady już w poniedziałek, mówca po porozumieniu z innemi stronnictwami polskiemi poparł wniosek p. Lewickiego.

Istotnie wniosek p. Lewickiego uchwalono jednomyślnie. Posiedzenie marszałek zamknął, a następne naznaczył na poniedziałek.

Jak się sprawy ułożą dalej?

Zawisło to będzie przedewszystkiem od stanowiska narodnego komitetu ukraińców, który został zwołany na niedzielę. Jak dzisiaj rzeczy stoją, sprawa porozumienia polaków z rusinami jest na dobrej drodze: wszakże odłożenie jej załatwienia do narad z mężami zaufania każdego musi napawać obawą, czy uczestnicy obrad niedzielnych, usposobieni radykalnie (boć w minioną niedzielę wezwali klub ukraiński do stanowczej obstrukcyi!) dorosną do swego zadania i zechcą załatwić sprawę tak potrzebną dla normalnego rozwoju stosunków w kraju. Niechajże ktokolwiek rzuci na zebraniu hasło popularne, za którem wszyscy chcąc nie chcąc będą musieli pójść (—sprawa uniwersytecka!—) a zapowiadającą się dobrze rzecz ubiją z miejsca!

Jaki cel miała deklaracya ukraińców?

Doskonale poinformowana o zakulisowej polityce sejmu „Gazeta Narodowa" tak odpowiada na to pytanie:

„Klub ukraiński przedłożył konferencyi przewodniczących klubów polskich, jako substrat do układów, szereg żądań, sięgających daleko poza ramy samej tylko zmiany ustawy wyborczej. Postulaty ukraińców obejmują raczej cały kompleks ukształtowania stosunków pomiędzy oboma narodami, tak w ustroju reprezentacyi krajowej, jak i po za sejmem.

„W toku dyskusyi nad tymi postulatami zwrócono uwagę, iż stojąca na porządku dziennym rozpraw sejmowych sprawa reformy wyborczej, z natury swej dość ciężka i skomplikowana, nie powinna być jeszcze bardziej zagmatwaną przez łączenie jej z całym szeregiem rozmaitych innych zagadnień politycznych i społecznych, nie będących w związku bezpośrednim z kwestyą reformy wyborczej. Są to zresztą przeważnie sprawy nader doniosłego znaczenia dla przyszłego ukształtowania się narodowych, społecznych i ekonomicznych stosunków w naszym kraju, więc nie mogą być traktowane lekko, jakby jakiś przypadkowy dodatek do reformy wyborczej.

„Podniesiono tedy, ażeby sprawa reformy wyborczej doprowadzona została w tej jeszcze sesyi do zgodnego rozwiązania — zaś inne kwestye sporne polsko-ruskie, ażeby przekazane zostały do rozpatrzenia jakiejś komisyi, która miałaby przyjść następnie przed sejm z wnioskami swoimi osobno i zupełnie niezależnie od załatwienia kwestyi reformy wyborczej".

Jako pierwszy krok do pokojowego załatwienia reformy wyborczej, budżetu oraz spokojnego przebiegu obrad sejmowych, ma być w poniedziałek ewentualnie postawienie wniosku o wybór komisyi polskiej i ruskiej do zbadania i rozpatrzenia spraw szkolnych i gospodarczych.

Jakkolwiek dzisiejsze „Diło" przedstawia krok swego klubu jako „zwycięstwo obstrukcyi nad szlacheckim sejmem", nie mniej jednak jest faktem, że krok ich jest ustępstwem z polityki radykalnej. W piątek „Diło" wołało: „precz z sejmem! nie chcemy kompromisów", a w... sobotę kompromis, choć drobny, doszedł do skutku!

Prasa polska nie miała jeszcze czasu wypowiedzieć się w tej doniosłej sprawie. Jedynie „Gazeta Narodowa" zdołała zaznaczyć swe stanowisko:

„Nie wiemy dokładnie—są jej słowa—czy sprawę tak postawili sami posłowie ruscy, czy też ci z posłów polskich z lewej strony izby, którzy radziby wypłynąć na sprawie ruskiej, hojnie szafując z cudzej kieszeni. (Mowa o p. Leo i demokratach postępowych).

„Nie chcemy przesądzać akcyi z góry. Wiemy, że dwa razy wchodził już sejm nasz na drogę układów w kwestyi ruskiej: raz na podstawie inicyatywy z obozów ruskich, popieranej rzetelnie przez wicemarszałka sejmowego, ś. p. Juliana Ławrowskiego, a po raz wtóry za rządów ś. p. Kazimierza Badeniego, jako namiestnika. Obie próby nie udały się. Nic też dziwnego, iż dziś koła polityczne polskie, pomnąc na owe doświadczenia z przeszłości—bez uprzedzeń

---

30)

Edward Paszkowski.

ROZBITKI

Z kroniki kresowej.

— A jednak łaskawy pan trzyma się...

— Bo muszę. Bom wlazł z kapitałem i wycofać go nie mogę, a takiego durnia, coby chciał interes u mnie nabyć—na całej kuli ziemskiej nie znajdę. Kilka razy już się zgłaszali — to i cóż? Ja im zaraz na pierwszy początek książkę z zaległościami pod nos tykam... No i koniec... Jak zobaczą takie paskudztwo — tyłem ich i widział.

— Pyszny sposób rekomendowania towaru — śmiał się Maszkiewicz. — Z panem można mieć interes. Jak Polkowa mnie rzuci, to ja zaraz do pana.

— Kiedyś pan próżniak...

— Szczery, łaskawco. Otwarty i szczery... U nas przedewszystkiem prawda... Ot co jest.

— Pan myśli, że u mnie w biurze nie znalazłoby się pracy? Ale ja boję się brać tutejszych ludzi, bo to wszystko próżniaki, nicponie i hołota. Przyjdą, ot tak, pokręcą się trochę po biurze i pójdą; albo spóźniają się wiecznie, źle pracują, a jak wypadnie trochę więcej roboty, to zaraz albo matka chora, albo żona niedomaga, albo córka rodzi... I koniec... Ja z żoną zapracowujemy się, a to same paniczyki od parady. Tyle tej nędzy w Onpolu, tyle rzeczywiście tej biedy, a jak zaproponujesz komu czterdzieści, a nawet więcej rubli na miesiąc, to nawet taki, co trzech zliczyć nie potrafi, nosem kręci, albo po miesiącu zmyka, bo mu ciężko. Pracować im nie chce się, ot co jest. I coraz gorzej się dzieje, coraz więcej próżniaków się mnoży. Żal pomyśleć, że to wszystko nasi i że rady na to niema.

— My do rozumnej pracy jeszcześmy nie dorośli...—wzdycha Maszkiewicz.—Dopókim cudze kąty wycierał, brata szlachcica znali i lubili wszyscy, a teraz dwoma palcami traktują, albo i nie widzą... Ale to głupstwo — tak czy inaczej swoje robię — nie według ich widzimisię, a według własnego smaku.

— Fantazya w panu, jak widzę, nie wygasła.

— I nie wygaśnie, łaskawco. Bywało nieboszczyk ks. Eustachy nazywał mnie zazwyczaj Maszem... Ot i źródło fantazyi. Co ty masz, panie Masz?... Ty nic nie masz, panie Masz, a jak powiada przyjaciel mój aptekarz, *zawżdyś* taki Masz i basta!... *Zawżdy i na zawżdy* jestem sobie Masz, to jest mam dziurawą kieszeń, dobry apetyt i fantazyę.

— No, animusz to musi się wam bardzo przydawać w waszych tarapatach, rzecze Berezecki. Powiedz mi, kto tu właściwie winien?

— Polkowa twierdzi, że tylko jej pasierb.

— A Malicki?...

Maszkiewic wzruszył ramionami.

— Nie znam go, ale ma to być zacne i rozumne chłopisko. Tak przynajmniej twierdzi mecenas Horski, a to dzielny człowiek.

— Taki frant, jak i inni.

— A on o panu ogromnie dobrze mówi... zdziwił się Maszkiewicz.

— Bo on jest ogromnie dobrze wychowany człowiek, który zawsze i o wszystkich bardzo dobrze mówi, a każda zła rzecz, którą ludzie na niego wymyślą, to jak szydłem go dźga i spokoju mu nie daje. Tam niema siły, bo tam za dużo jest konwenansowego respektu dla tak zwanej opinii. My z nim bardzo dobrze żyjemy, kłócimy się okropnie do spotkania, ale bardzo dobrze w gruncie rzeczy jesteśmy. I dlatego właśnie, ja jak mogę, to jego ogaduję, bo wszak pan wiesz, że w Onpolu tak wszystko doskonale jest urządzone, że kto najlepiej z kim żyje, to zaraz akuratnie jego ogaduje. Adwokat on rzeczywiście jest bardzo dobry—jak zechce.

Maszkiewicz, siedząc na fotelu, bawił się wyśmienicie, przyczem ręką wybijał jakiś marsz na kolanie i od czasu do czasu gładził z zadowoleniem siwawe swoje wąsy.

— Teraz już pewien jestem, że wymyślisz, łaskawco, dla Malickiej coś—arcy!...

— Wcale nie ja, ale moja żona... zaprzeczył Berezecki.

— To wszystko jedno.

— Wcale nie, bo ona to zrobi lepiej... Ja nie bawię się w takie romanse. Przedewszystkiem Malickiegobym powiesił, bo czy winien, czy nie winien, a kobiecie i dziecku przeszkadza. No a jeżeli ona co porządnego, to robotę dla niej znajdziemy.

— Porządna!... stwierdza Maszkiewicz.

— Zobaczymy. Jeżeli baba ladaszcza, to ozort z nią...

W tej chwili Maszkiewicz spojrzał przez okno i wyskoczył bez czapki z pokoju.

Wkrótce do uszu Berezeckiego dobiegły z podwórza tłumione oknem okrzyki...

— Skurczypsy, psiemordy, zębotłuki— do roboty! A ty muchomorze, pąku mój nadęty, Parasiu, bestyo, kochanie... garnków pilnuj i zębów powietrzem nie wyziębiaj! Zdrowie przez was stracę... *Trastia* by was wszystkich mordowała!...

A w sypialni Berezecka stała przed siedzącą na łóżku Janiną i dźwięcznym, dziecinnym nieco głosem mówiła.

— Otrząś się, Janiu. Tak nie można. Ja nerwami wyczuwam to, co ty czujesz teraz... Ale tak nie można, rozum i logika przemódz nerwowe sentymenty powinny.

Janina ironicznie, prawie ze złością patrzyła na mówiącą i myślała sobie...

— Kłamie!... wszystko kłamie!...

— Wierz mi, Janiu... prosiła Berezecka.

A Janina wciąż oczyma ją kłuła, myśląc..

— Czego ona chce odemnie, poco ona przyszła? Co ja mam przemagać, kiedy mnie ból przemaga i łamie, kiedy na całym świecie niema ani jednego kąta, gdzie mogłabym znaleźć zapomnienie, dokąd mogłabym uciec przed tem cierpieniem przeklętem, przed tą chorobą myśli i woli, która nie pozwala zapomnieć, a każe rozpamiętywać wciąż jedno i jedno!...

— Grzęznąć w smutku, porać się z biedą własną od rana do nocy nie można... mówiła dalej Berezecka. Powinnaś bądź co bądź przemódz siebie i zrozumieć. Bo proszę cię Janiu, przecie żyć nie przestałaś, masz dziecko, żyć musisz i ono żyć musi. więc urządź to życie znośnie i rozumnie, nie zasklepiaj się w smutku, bo świat smutnych nie lubi...

— Czegóż ja mam chcieć znowu?... pytała drewnianym głosem Janina. Tyle już rzeczy chciałam, a przynajmniej zdawało mi się, że chciałam i cóż? Dziś—spokoju!... Nic więcej!

— Bagatela!... uśmiechnęła się Berezecka, siadając obok Janiny na łóżku i kładąc malutką swą rękę na jej kolanach.

— Przecież ty, moja Janiu, całe twoje życie pracowałaś na niepokój, a teraz, kiedy cała twoja własna robota posypała ci się na głowę, pragniesz raptem—spokoju.

Malicka zacięła usta i twarz jej nabrała wyrazu surowego, nieprzystępnego chłodu... Ale mała pani nie uważała na to, tak wyraźnie zaakcentowane *votum* nieufności i mówiła dalej...

— Wybacz, ja jak zawsze mówię to, co myślę. Mojem zdaniem, wychodzisz z fałszywego założenia, a w taki sposób trudno jest dojść do ładu... z samą sobą... Dla mnie to ogromnie jasne i ogromnie proste. Zamiast spokoju zapragnij wysiłku, zmagania się, pracy, uważaj spokój za dorobek przyszły, a to ręczę ci, że pogodzi ciebie nawet z bólem.

Janina splotła obie dłonie i opuściwszy głowę milczała, Berezecka milczała również, czekając odpowiedzi lub zaprzeczenia, a potem zaczęła cichym głosem znowu...

— Janiu...

Drgnęła.

(D. c. n.).

przesądnych, ale w każdym razie z wielką rezerwą oczekują dalszego przebiegu sprawy".

Rozstrzygnie się ona jutro w niedzielę na naradzie mężów zaufania stronnictwa ukrainofilskiego. J. R.

Nastrój pokojowy w Anglii.

—(:)—

W chwili, kiedy cała Anglia zaniepokojona jest wypadkami w Persyi, a sekretarz stanu, minister spraw zagranicznych, sir Edward Grey wysyła *ultimatum*, zagrażające całości i samoistności Persyi, kiedy pancernik „Fox" przybija do brzegów Persyi, a załoga anglo-indyjska zajmuje porty perskie: ministrowie gabinetu liberalnego wygłaszają pokojowe mowy w Manchester, Dorlington i Londynie. Na północy Persyi w Tauris, Ardebilu i Kazwinie stoją załogi rosyjskie, na południu w Lingach wylądowało wojsko angielskie, rzekomo na wezwanie perskiego wicegubernatora i konsula angielskiego dla obrony cudzoziemców, zagrożonych przez rabunki plądrujących bachtiarów. Ale takie rabunki dzikich plemion zawsze przychodzą na zawołanie, jeżeli tylko dyplomacya tego potrzebuje. Z pewnością niema w Persyi zabezpieczonego porządku publicznego, a plądrowanie i rabunki koczujących plemion nie od dziś zagradzają drogi karawanom, ale, jak stwierdza Lynch, reprezentant przedsiębiorstwa karawanowego w całej południowej Persyi, ten stan rzeczy od czasu wprowadzenia rządów konstytucyjnych w Persyi uległ znacznej poprawie.

Przeszkody w ruchu karawanowym, które mają być powodem interwencyi angielsko-rosyjskiej w Persyi, dały się zauważyć na jednej z dróg, wiodących od zatoki Perskiej w głąb kraju, między Bushir a Schiras, podczas gdy druga droga karawanowa od Schat-el-Arab przez Ahwas do Ispahanu ma być zupełnie uregulowaną i pewną. Przestrzeń zaś między Ispahanem a Teheranem, o którą dziś głównie idzie, nie leży wcale w południowej Persyi, lecz należy w zupełności do sfery północnej, która wedle układu z r. 1907 ma podlegać wpływowi rosyjskiemu. Tymczasem właśnie idzie o przywrócenie porządku na tej drodze.

Spieszniej, niż zapowiadało *ultimatum* sir Edwarda Grey'a z 18 października, dające trzy miesiące czasu rządowi perskiemu do przywrócenia spokoju w Persyi, następuje już w 12 dni potem pierwsza czynna interwencya Anglii. Tak wielką jest obawa Anglii, ażeby przez nieprzewidziany zwrot wypadków droga z zatoki perskiej do Indyi nie była przez inne mocarstwa zajętą.

Egzystencya Persyi, jako samoistnego państwa, jest dziś zagrożoną. Jakie stąd mogą wyniknąć powikłania, tego dziś nikt nie może przewidzieć.

Nota sir Edwarda Grey'a wywołała konsternacyę nietylko w Persyi, lecz w całym świecie muzułmańskim i hindostańskim w Indyach.

Oto londyński komitet wszechindyjskiej ligi muzułmańskiej ogłasza rezolucyę, w której zapewnia, że Indye z prawdziwą ulgą przyjmują do wiadomości zapewnienie rządu angielskiego, że ma zamiar uszanować całość i niezawisłość Persyi. Komitet indyjski wyraża przekonanie,, „że ze względu na istniejące od niepamiętnej przeszłości ścisłe związki Persyi z Indyami, ze względu na wpływ kultury i cywilizacyi perskiej na Indye, tudzież ze względu na węzły religijne, łączące obydwa pokrewne kraje: rząd wielkobrytyjski zachowa dla Persyi sympatye i udzieli Persyi pomocy dla utrwalenia niezawisłości perskiej i poprawy administracyi wewnętrznej w Persyi.

Także liberalna opinia w Anglii wypowiada się stanowczo przeciwko wszelkiej awanturniczej polityce angielskiej, dążącej do podziału Persyi.

„Daily News" mniema, że nawet rozruchy, panujące w południowej Persyi, nie usprawiedliwiłyby interwencyi zbrojnej Anglii w Persyi.

„Gdyby się było nie udało p. Briandowi położyć końca niebezpiecznemu strajkowi na kolejach francuskich, wskutek czego handel angielski niezawodnie byłby ucierpiał, czy dawałoby to Anglii prawo do interwencyi i do zajęcia kolei francuskich? — pisze nie bez humoru publicysta angielski, poczem dodaje z krwawą ironią: „Rzeczywistą racyą interwencyi Anglii w Persyi jest fakt, że Anglia jest silną, a Persya jest słabą".

Tymczasem Persya nie jest tak słabą, jak powszechnie przypuszczano. Zauważono w Anglii, że od czasu objęcia rządów przez nowego regenta ruch handlowy w Persyi znacznie się powiększył, a dochody ceł w zatoce perskiej w ciągu ostatnich 4 miesięcy wzrosły o pół miliona fr. Nowy regent, Nasr-el-Moulk, wychowaniec szkół angielskich i kolega wielu znakomitych angielskich mężów stanu, uważał za pierwszy obowiązek rządu zapewnienie mu dostatecznych środków pieniężnych dla przeprowadzenia niezbędnych reform wewnętrznych.

Pierwszym czynem jego było rozpoczęcie w Paryżu rokowań o pożyczkę perską. Niestety, wskutek trudnych warunków kontroli finansów perskich i zezwolenia Rosyi, pożyczka, którą w Paryżu negocyował Nasr-el-Moulk, nie przyszła do skutku. A równocześnie z brakiem wszelkich środków pieniężnych rządu podniosły się rozruchy wewnętrzne w kraju, a w następstwie tego jest nieunikniona okupacya na północy rosyjska, na południu angielska. Konserwatywny, a zawsze dobrze poinformowany „Standardt" pisze: „Rosya jest najzupełniej w prawie utrzymać pokój w Persyi północnej. W prowincyach zaś nad zatoką perską Anglia musi utrzymać swój autorytet i, jeżeli potrzeba, użyje potem środków najostrzejszych. Jeżeli groźba sir Edwarda Grey'a będzie musiała być spełnioną, wykonanie tej groźby nie natrafi na żadne trudności w myśl układu zawartego między Anglią a Rosyą — z dnia 31 sierpnia 1907 roku".

Krótko i jasno.

I jak na zawołanie, w chwili, kiedy Foreign Office solo rozstrzyga politykę i grozi użyciem siły w Persyi, kierownik polityki zagranicznej angielskiej sir Edward Grey wypowiada na 14 dni przed zebraniem parlamentu angielskiego mowę pokojową w Derlington.

W tej mowie oświadcza, że nie widzi powodu do jakiegokolwiek zaniepokojenia. Nie widzi powodu, aby wojna gdziekolwiekbądź na kontynencie groziła.

Narody bowiem cywilizowane życzą sobie wszędzie pokoju. Narody bowiem zanadto dziś są powiązane z sobą najróżnorodniejszymi węzłami handlu, kultury, życia ekonomicznego i cywilizacyjnego, żeby nie odczuwały olbrzymiej straty jaką im każde naruszenie pokoju grozi.

To też w obecnych czasach już sprawy polityki zagranicznej nie wywierają takiego wpływu jak dawniej, a wszystkie sprawy polityczne dziś streszczają się w dążeniu do postępu społecznego.

W Manchester przemówił znów minister Peare, który oświadczył, że wprawdzie Anglia musi budować nowe okręty wojenne, ale, jak długo jest przy sterze gabinet liberalny, Anglia na budowę floty nie użyje pożyczki. Anglia znajduje się obecnie wobec każdego innego państwa i wobec jakiejkolwiek kombinacyi państw w tak przeważającem co do siły morskiej położeniu, że obca inwazya na jej brzegi jest zupełnie wykluczona. Niemcy nie mogą podążyć za Anglią w budowie floty i pozostały już daleko w tyle. Wobec tego można już dziś myśleć o zmniejszaniu zbrojeń wojennych.

Wreszcie kanclerz skarbu Lloyd George, który od chwili objęcia rządów przez gabinet liberalny w Anglii nadaje polityce angielskiej swe wybitne piętno polityki społecznej, wypowiedział na zebraniu chrześcijańsko-liberalnej ligi w Londynie znaną naszym czytelnikom mowę, która wyłącznie zajmuje się kwestyą społeczną w Anglii i zupełnie odbiega od dotychczasowych politycznych oświadczeń rządu. W najbogatszym kraju na świecie panuje najstraszniejsza nędza w mieście. Tak Marx już wskazał, że akumulacya bogactw jest tylko jednym biegunem na osi społecznej świata i z konieczności wywołuje na drugim biegunie najstraszniejszy pauperyzm. A do tego przyłącza się fakt, który ubóstwo w Anglii czyni straszniejszem, niż gdzie indziej: a tym jest surowy klimat. Na ciepłem i słonecznem południu ubóstwo nie jest tak straszne i nie stawia takich potrzeb żywności, drzewa i mieszkania. Słońce jest tam *luksusem* pozbawionych pracy, w Anglii zaś mgła i zimno jest najstraszniejszym wrogiem nędzarzy w podartem ubraniu. Rocznie umiera w Anglii 420,000 dorosłych osób. Z tego 2,000 pozostawia w spadku 300 milionów funtów, czyli 6 miliardów marek, 350,000 ludzi umiera rocznie w zupełnej nędzy.

W takich stosunkach wydaje Anglia rocznie półtora miliarda koron na zbrojenia. Czas jest zaprzestać, powiada kanclerz skarbu angielski. Czas pomyśleć o wielkiem zagadnieniu cywilizacyi, czas dokończyć dzieła emancypacyi ludzkości. Tylko śmiałe środki mogą być ratunkiem. Należy ograniczyć budżet militaryzmu. W. L.

Zasadnicze orzeczenie senatu w sprawie tolerancyi wyznaniowej.

—c—

Senat rządzący rozważał świeżo sprawę ks. Wiktora Zienkiewicza z Wilna, któremu zarzucono, że w lutym 1907 go r. połączył ślubem małżeńskim trzy osoby (Barkowskiego, Nawrockiego i Zeberównę) wyznania prawosławnego z osobami wyznania rzymsko katolickiego. Sprawa ta była już przedmiotem rozważań w izbie sądowej wileńskiej, która skazała ks. Zienkiewicza na 100 rb. grzywny; prócz tego zawieszono go w spełnianiu czynności kapłańskich na pół roku.

Obrońca skazanego, adw. Wołyński, odwołał się do senatu, dowodząc, że izba sądowa nieprawnie uznała za wyznające religię prawosławną osoby, które przeszły na katolicyzm, bez dokonania formalności, wymaganych przez przepisy z dnia 25-go czerwca 1905 r., gdyż w myśl punktu 1-go ukazu Najwyższego z d. 17-go kwietnia (1 go maja) 1905 r., pełnoletni, który porzucił wiarę prawosławną, uznawany jest za należącego do tego wyznania, które dobrowolnie przyjął. Dlatego też ks. Zienkiewicz, udzieliwszy przed ślubem Barkowskiemu, Zeberównie i Nawrockiemu Komunii św., stwierdził tem samem, że porzucili oni prawosławie i przyjęci zostali na łono kościoła katolickiego, nie mógł więc uważać nowożeńców za prawosławnych, lecz miał zasadę prawną, opierając się na ukazie przytoczonym, uważać ich za katolików, jakimi w rzeczywistości byli i są.

Prokurator naczelny senatu szeregiem artykułów prawa i przepisów ministeryalnych dowodził, że życzący sobie przejść z prawosławia na jedno z obcych wyznań chrześcijańskich powinien zawiadomić o tym zamiarze swoim gubernatora bezpośrednio lub za pośrednictwem naczelnika powiatu. Po otrzymaniu zawiadomienia gubernator komunikuje je natychmiast władzy duchownej prawosławnej, a następnie i nie później, jak w ciągu miesiąca od daty, gdy podanie otrzymał, przesyła je do uznania konsystorza odpowiedniego wyznania. Konsystorz obcego wyznania chrześciańskiego zawiadamia ze swej strony gubernatora, że dana osoba przyjęta została w poczet wyznawców danego kościoła, a gubernator o tym fakcie dokonanym znów donosi władzy duchownej prawosławnej. Dopóki formalności powyższe zachowane nie będą, prawosławni pozostają nimi, wedle aktów stanu cywilnego, to jest uznawani są za świadomie prawosławnych, a duchowni obcych wyznań chrześciańskich za danie im ślubu ulegają odpowiedzialności i nie mogą powoływać się na to, że, wedle praw kanonicznych swego wyznania, uznawali ich za inowierców.

Po wysłuchaniu wywodów prokuratora senat rządzący skargę kasacyjną ks. Zienkiewicza uznał za nieuzasadnioną.

Bobrinskij i S-ka.

Ze sprawy Żulińskiej, która jest już naszym czytelnikom znana, zrobili nasi najserdeczniejsi wielką burzę.

„K chańczak został zamordowany przez zbója polskiego!"—wrzeszczy pan Bobrinskij.

„Nauczyciel pobił go kijem tak, że chłopiec zmarł wkrótce w strasznych męczarniach na zapalenie mózgu. I to nie zjawisko przypadkowe... Na gruncie szowinizmu polskiego nierzadkie są wypadki kaleczenia dzieci w szkołach galicyjskich, ten sam nauczyciel pobił niedawno za to samo „przewinienie" siostrę zmarłego chłopca tak silnie po twarzy, że wypłynęło jej oko i oślepła.

„Wieczne odpoczywanie naszemu małemu bratu, Michałowi.

„Czy nie spada jednak na nas, rosyan, w potężnej Rusi część odpowiedzialności za ciężki los jęczących pod jarzmem polskiem braci naszych, czy nie jesteśmy odpowiedzialni za krew dziecięcą, przelaną w Żulinie. Wszak zapomnieliśmy o nich, o rodakach naszych na Rusi Czerwonej i milczymy, dzięki czemu rozzuchwalili się kaci ich.

„Czas jednak, żeby się obudziło nasze sumienie narodowe, czas napiętnować to, co się wyrabia z 4 milionami rusinów w Galicyi, na Bukowinie i Rusi węgierskiej. Czas opowiedzieć głośno o niedoli ich słowiańszczyźnie całej i całemu światu chrześcijańskiemu".

Na kłamstwa hr. Bobrinskiego złapał się już prof. Georgiewskij, który złożył sto rubli na pomnik dla „rosyjskiego chłopca-męczennika", który, jak wykazało śledztwo, przez sędziów rusinów prowadzone, zmarł na zwyczajną gruźlicę.

Przy sposobności zaznacza profesor w liście (do „Now. Wrem." naturalnie!), że mu to wszystko przypomina sprawę wrzesińską, kiedy całe społeczeństwo rosyjskie, prasa cała bez różnicy przekonań wyrażała swoje współubolewanie polakom i oburzenie swoje przeciwko rządowi pruskiemu, broniącemu dzieciom polskim modlić się w szkole w języku ojczystym". Takie samo zadośćuczynienie należałoby się—pisze profesor—społeczeństwu rosyjskiemu od polskiego w sprawie pobicia na śmierć ucznia rusina przez nauczyciela polaka w Galicyi za to, że nie chciał mówić „Ojcze nasz" po polsku. Tak, ale tego profesor nie może oczekiwać od takiego nietolerancyjnego społeczeństwa, jak polskie. Wszak profesor doskonale pamięta fakty wypędzania z majątków hr. Zamojskiego włościan prawosławnych, którzy nie chcieli porzucić wiary ojców.

Zresztą gdyby profesor o jakich „faktach" zapomniał, to mu je przypomni Filewicz, tej samej kompanijki matador.

Ten, jak już donosił nasz korespondent z Petersburga, komentuje w „Now. Wrem." urzędowe wyjaśnienie „Gazety lwowskiej" z powodu rzekomego zabójstwa. Filewicz nazywa to wyjaśnienie jezuickiem i spodziewa się, iż prawda nie będzie utajona. Prawdy nie ukryje ołówek gorliwych prokuratorów polskich. Filewicz pisze dalej, iż Żulin jest bardziej wstrząsający od Wrześni, którą zainteresował się cały świat cywilizowany.

I tak ta szanowna kompanijka, p. Bobrinskij i S-ka, stara się zrobić wielką hecę antypolską.

Odbywa się specyalne posiedzenie halicko-ruskiego towarzystwa...

Odprawia się wielkie nabożeństwo żałobne.

Puszcza się w ruch całą prasę reakcyjną..

Albowiem czas jest po temu najodpowiedniejszy—jeszcze się nie skończyła debata szkolna i jeszcze nie przebrzmiała mowa Jabłonowskiego. (s.).

Szkoła w Poznańskiem.

Na powszechnej wystawie w Brukseli znajduje się w dziale szkolnym bardzo duża wystawa pruska. Pomiędzy innemi, jeden pokój oddany jest wyłącznie szkolnictwu w Poznańskiem. Dla nas bardzo smutny to pokój. Pani N. M., która niedawno wystawę brukselską zwiedzała, tak pisze o nim do „Kuryera warszawskiego".

Mało kto zatrzyma się dłużej w pokoiku, zaregestrowanym jako № 14, a gdy się nawet zatrzymają w nim ludzie, niewielu pozna istotę jego, rzadki człowiek potrafi zobaczyć grozę życia, wyzierającego z kartek kajetów dziecinnych, z tablic statystycznych, z pokazów robót i z fotografii. Wszystko tu porządne, numerowane, jak i w innych, a specyalnie zaciekawiających na pierwszy rzut oka profana szczegółów tu niema. Dużo kajetów, fotografii, trochę modeli.

Na treść tego pokoju potrafi spojrzeć duszą całą polak i wkrótce pokoik ten stanie mu się punktem ogniskowym, z którego wystrzelą na ten pawilon państwa „bojaźni Bożej" promienie zrozumienia i poznania. Po godzinie samotnej i uważnej po tym pokoiku wędrówki wyjdzie z głębszem zrozumieniem całej niemieckiej „kulturalnej" misyi i spojrzy nowem okiem na tę wystawę-symbol.

Pokoik № 14, to kwintesencya życia naszego w Poznańskiem, to szkoła ludowa z okręgu wrocławskiego, a Prus zachodnich: szkoła w Wągrowcu, Mokronosie, Kaliszowie, Pakoszu i t. d., w których polskie dzieci mowy swej potajemnie się uczą. Szkoła wzorowa, prowadzona według „najnowszych zasad pedagogiki" i nam na pohybel, a niemcom na chwałę tu przedstawiona.

Trzeba spojrzeć na tablice statystyczne, wykazujące, ile na szkołę wydano w 1861 r., a ile wydaje się dziś; na fotografie dawnych budynków szkolnych, nizkich domków, otoczonych drzewami i na porządne, o wysokich oknach, hygieniczne szkoły-koszary dzisiejsze, aby zrozumieć, że pokazują cudzoziemcowi niemcy, jaka była polska, a jaka jest obecnie niemiecka gospodarka. Leżą tam dzieła, opowiadające o ucisku niemców przez polaków, o przebiegu i zakończeniu tej 200 lat trwającej między Polską i Prusami walce o granice („Preussen und Polen", Verlauf und Ausgang eines 200 jähr. Völker Grenzstreites). Mówi się tam o Polsce, jako o kraju najezdniczym, którego zresztą już niema, Polska bowiem, jako teraźniejszość, w tych książkach i kajetach nie istnieje.

Istnieje Deutsche Ostmark, Bezirk Bromberg, provinz Posen o dwujęzycznej ludności, istnieje Wongrowitz, Kalischaw, Gonsawa, których dzieci w ćwiczeniach kaligraficznych piszą: „Im Winter lebte kaiser Friedrich III zu Potsdam"... na wiosnę gdzieindziej, w lecie jeszcze gdzieindziej, lub opisują portret rodziny królewskiej, a jeszcze dalej w wypracowaniach, mających za temat: „Co Fryderyk W. uczynił dla okręgu naszego?" opowiadają, jak kraj ten błotny, mokradłami i wodami pokryty, osuszył, skolonizował, tak, że „teraz jest pięknym rolniczym krajem" („Jetzt ist schönes Acker land"), lub jeszcze gdzieindziej pisze Marta Demska o tem, „jak Fr. W. troszczył się o Poznań i Prusy zachodnie".

„W 1772 — zaczyna — odbył się pierwszy rozbiór Polski. Fryderyk W. otrzymał Poznań i Prusy zachodnie, oraz miasta Gdańsk i Toruń. Kraj ten wyglądał bardzo „smutno". Poczem następuje opis nędzy kraju: „mieszkańcy żywili się rybami i piwem, gdyż chleba jeszcze nie znali (denn Brot konnten sie noch nicht), złu temu zaradził Fryderyk: dał Poznańskiemu urzędników najlepszych, 187 nauczycieli i policyę sanitarną".

Brałam kajety przygodnie, wierząc, że w ten sposób najlepiej poznam istotę nauczania polskich dzieci w niemieckiej szkole. Zupełnie więc przypadkowo takie wyłowiłam kwiaty. By polskie dziecko rosło na niemieckiego wiernego poddanego, musi ten niemiecki język wielkiego państwa znać; więc uczą je sposobem poglądowym, interesująco, ciekawie. Dzieci, pod kierunkiem nauczyciela, na małych zabawkach i modelach poznają pracę koło ziemi: oranie, siejbę, sadzenie roślin, zbieranie zboża, poznają różne rodzaje pracy i przy tej sposobności zaznajamiają się z wyrazami, określającymi te czynności, gdyż mówi naczelna dewiza wągrowieckiej szkoły: „Dajcie waszym dzieciom przedewszystkiem mowę, gdyż słowo budzi myśl" („Gebt euern Kindern vor allen Dingen Sprache, denn das Wort weckt den Gedanken") Tak, dajcie dzieciom z Wrześni, Gąsowa, Pakośza i całej poznańskiej ziemi ich mowę, gdyż słowo budzi myśl!

Lecz w milczeniu rodzą się myśli-czyny, a hymny piorunowe niemych obalają światy. Pomimo wszystko, pomimo mądrze, chytrze, przebiegle obmyślanych metod pedagogicznych, pomimo całej swej szczytnej misyi kulturalnej, nie odpolszczy prusak tych dzieci, nie będzie i nie może być miru pomiędzy niepohamowaną, twórczą duszą Weneda i sentymentalną, wiernopoddańczą, uporządkowaną i zesztywniałą w pseudo-stylu duszą prusaka.

W kronikach szkół, w pismach tygodniowych dla dzieci, w ich kajetach, wszędzie przemilcza się coś i niedomawia. Idealistycznie zabarwione wierszyki i powiastki opiewają piękno natury, miasta rodzinnego, wsi, okolic, lecz nigdzie niema słowa Polska i lud ten cały pozbawiony jest tam miana narodu.

Roztoczył nad nim skrzydła pruski orzeł i wpił w niego szpony.

Z nad Wołgi.

—o—

Kazań, *w październiku.*

Sądzę, że wieści z Kazania zainteresować mogą czytelników „Dziennika", miasto to bowiem wiąże się z historycznemi wspomnieniami naszej niedoli.

Po powstaniu listopadowym w 30-ch latach, wiele pułków polskich wcielono do miejscowych garnizonów rosyjskich, co dało później impuls do niefortunnego powstania kazańskiego, tak ciężko przypłaconego w rezultacie. Wreszcie w 60 latach Kazań, jako stojący na trakcie syberyjskim, był smutnym etapem dla nieszczęsnych braci naszych, a tyfus grasujący w więzieniach, dziesiątkował i unosił nieraz lepsze i silniejsze duchem jednostki. To też na cmentarzu tutejszym widnieją skromne krzyże, nad mogiłami tych silnych męczenników. Nakoniec Kazań w pamięci niejednego wskrzesza wspomnienia lat ubiegłych, bo ileż to młodzieży szukało tu nauki, a iluż kęsa chleba.

Kolonia polska w 50 latach składała się z 18 osób cywilnych, resztę zaś stanowili wojskowi; dziś wzrosła do liczby 400 osób cywilnych i 1000 wojskowych. Ponieważ nie posiadamy żadnego „Ogniska" lub „Domu Polskiego", przeto w danych warunkach kościół tembardziej jest miejscem zbierania się polaków. Parafia w latach 60 obejmowała 12 gubernii, w 80—ośm, a obecnie trzy, mianowicie kazańską, penzeńską i wiacką. Kazań miał maleńką kaplicę, zbudowaną przed pół wiekiem, na miejscu kaźni zbuntowanych polaków, het, za miastem, na pustkowiu, które obecnie stanowi lepszą część miasta.

Pięćdziesiąt lat temu ś. p. ks. Golimski, kapelan wschodniego okręgu, podjął myśl katolicką, wybudowania kościoła w Kazaniu. Z pomocą przyszło w części miasto, w części konsystorz i sam ks. Golimski. Trzy lata czekano na pozwolenie miejscowego archireja, wreszcie, gdy pozwolenie nadeszło, z Petersburga nadesłano zamiast planu kościoła, plan szopy ozdobionej z zewnątrz knypem. Trzeba było zastosować się do tego planu i tak stanęła kaplica, kościołkiem zwana. Sam inicyator, ks. Golimski, w 60 tych latach został zesłany do Archangielska i tam przez opryszków w lat parę zamordowany. Od tego czasu dużo się zmieniło proboszczów, którzy z większą lub mniejszą gorliwością dbali o świątynkę.

Wzrastająca wciąż liczba parafian, przeważnie żołnierzy, kazała pomyśleć seryo o powiększeniu Domu Bożego. W święta bowiem Bożego Narodzenia lub Wielkiej Nocy większa część parafian musiała stać na dworze. Tym jednak zamiarom stanął na przeszkodzie brak wszelkich środków materyalnych, ale widocznie i Bóg chciał pomódz planom ks. Śliwowskiego, bo oto najniespodziewaniej zjawia się na plebanii nieznajoma proboszczowi staruszka, niemka-katoliczka i cały swój fundusz zaoszczędzony, 5,000 rb., ofiaruje po swej śmierci na cel powyższy. Wkrótce do niej przyłącza się praczka wdowa i przed swą śmiercią zapisuje 1000 rb. Zakrzątnął się więc proboszcz, a ś. p. inżynier gubernialny, Leon Chrzanowicz, zrobił bezinteresownie plany, zgromadził materyały, a już syn jego w 1906 r. (również inżynier), nakreślone przez ojca dzieło, również bezinteresownie, z wielkiem oddaniem się tej sprawie poprowadził. Miał więc stanąć kościół taki, że można się było spodziewać, iż zadośćuczyni potrzebom parafian.

Wobec jednak nielicznej i niezamożnej parafii, trudno było przystąpić do budowy, licząc jedynie na miejscowe siły. To też ks. Śliwowski wyjednał pozwolenie rządu dla zbierania składek i w imieniu komitetu, przy współudziale ludzi dobrej woli, zajął się za pozwoleniem władzy zbieraniem ofiar. Płynęły składki, choć drobne, ale liczne. Tak np. dziatki wiejskie uzbierane grosze za śpiewanie kolęd, lub dzieci z ochrony sumki dane na pierniki przesyłają na budowę kościoła. A ile to drobnych kopiejkowych datków płynęło nie tylko od pracowników katolików, ale nawet od luteran, od żydów. Tak, ci nawet pewien udział wzięli! Wszystkie jednak ofiary, ponieważ wpływały małemi kwotami, nie zdołały wyrównać potrzebnej na budowę sumy. Dziś brakuje nam trzy i pół tysięcy. A ponieważ Wołyń i Podole serdecznie się odezwało, przeto za pośrednictwem „Dziennika", mając na to pozwolenie władz, zwracamy się do mieszkańców i obywateli stron tutejszych z gorącą prośbą o pomoc. Liczymy na Boga i na dobrych ludzi, że nam dadzą dokończyć rozpoczętą budowę kościoła w Kazaniu. Ks. Śliwowski.

Z izb prawodawczych.

—o—

× Komisya Dumy do spraw miejskich ma dziś, dn. 26 października przystąpić do rozważania projektu samorządu miejskiego w Królestwie.

× Trudowicy, jak już wiadomo z telegramów, przygotowują interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych w sprawie położenia prasy. Jako uzasadnienie interpelacyi zebrano fakty represyi prasowych od czasu rozwiązania pierwszej Dumy aż do aresztowania ostatnio Błagowa, redaktora «Rusk. Słowa».

Interpelacya ma być sformułowana w sposób następujący:

1) Czy wiadomem jest prezesowi ministrów, iż działalność administracyi miejscowoj względem prasy jest wprost sprzeczną z obietnicą, zawartą w manifeście z dn. 17 października 1905 roku?

2) Jeżeli jest wiadomem to jakie środki zamierza przedsięwziąć premier dla urzeczywistnienia zasady, ogłoszonej w Manifeście z dnia 17-go października 1905 roku?

× Jak donosi «Pet. Ztg.» październikowcy zamierzają podczas czwartej sesyi przeprowadzić następujące projekty prawne: nowela szkolna wraz z projektem podwyższenia etatów dla szkół średnich, drugie czytanie projektu o ustanowieniu okresu normalnego pracy, o ubezpieczeniu robotników, o odpowiedzialności urzędników, o rozszerzeniu praw budżetowych Dumy (projekt ten ma być załatwiony przed Wielkanocą), sprawozdanie komisyi, kontrolującej wydatki państwowe, wreszcie kwestya nietykalności osobistej i kary śmierci.

× Komisya finansowa Dumy Państwowej postanowiła rozpatrzeć projekt prawa o podatku osobisto-dochodowym przed Bożem Narodzeniem, tak, aby mógł on wejść pod obrady Rady Państwa przed ukończeniem sesyi. Na porządku dziennym znajdują się nadto projekty prawa o podatku od nieruchomości w osadach powiatowych i o zwiększeniu podatku ziemskiego.

× Komisya finansowa Dumy wypowiedziała się za przedłużeniem do dn. 1 kwietnia 1912 r. zniżonej taryfy celnej od narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych.

× Min. spraw wewn. wniosło do Dumy projekt o wzmocnieniu policyi w 25 rozmaitych miejscowościach. Nowy projekt pociągnie za sobą 797,315 rubli wydatków. Między innemi projekt nakłada na szereg miast obowiązek dodatkowego asygnowania środków skarbowi na utrzymanie policyi. Irkuck — ma płacić 14,000 rocznie, Łódź—212 000, Kijów — 14 000, Samara—3,000, Ufa—44,000, Kronsztadt—44,000, Lublin—23,000, Sosnowice—22,000, Nowo-Nikołajewsk—12 000 Smorgonie—2,000.

Z prasy rosyjskiej.

Omawiając debatę nad oświatą elementarną w Dumie, zwracają „Birżewyja Wiedomosti" uwagę na mowę posła Jabłonowskiego.

«W charakterystyce projektu z p. Jabłonowskim bodaj że się nie będzie bardzo różniła i Rosya ziemska, której udział w szkolnictwie stoi bodaj na jednym poziomie z «inorodcami».

«Polacy słusznie dopatrzą się w projekcie oprócz wojowniczego nacyonalistycznego nastroju także i «służalczego płaszczenia się przed bożkiem władzy państwowej». W oczach autora czy też autorów projektu państwo nie jest zespołem jednostek, które mają różnorodne potrzeby i wymagania, ale jakąś ideą abstrakcyjną, której się wszystko składa w ofierze, jakimś bajecznym, chłonącym wszystko lewiatanem. W roli polaków, muzułmanów, gruzinów i t. d. znalazło się także i ziemstwo rosyjskie. I ono ma być złożone razem ze swemi zasługami na polu szkolnictwa «molochowi władzy państwowej».

Ale też wskutek tego silną będzie opozycya przeciwko projektowi. Tradycye ziemskie potrosze żyją jeszcze nawet wśród październikowców. Najlepszą pozatem miarą „zgodności" poglądów na tę sprawę jest... 51 poprawka do projektu.

Zjazd monarchów w Poczdamie — to najświeższe wydarzenie na arenie politycznej, któremu prasa rosyjska poświęca naturalnie dużo uwagi.

Wszystkie pisma rosyjskie podkreślają zachowanie się prasy niemieckiej, która zaczęła w tonie bardzo przyjaznym dowodzić, że niezbędny jest powrót do dawnych dobrych stosunków pomiędzy Rosyą a Niemcami. Na te umizgi odpowiada prasa rosyjska — cytujemy tu pisma, które nie tak dawno były jaknajlepiej dla Niemiec usposobione—w ten mniej więcej sposób:

«Tradycyjna przyjaźń—pisze «Swiet»—ma wielką wartość i należy ją podtrzymywać. Ale naturalnie wielkie narody dla przyjaźni nie mogą zapominać o samych sobie i o swych najistotniejszych interesach. Czy nie zawiele jednak chcą niemcy, próbując wystąpić w roli naszych opiekunów albo kierowników. Ani opieki, ani kierownictwa nie potrzebujemy!»

„Gołos Moskwy" pisze:

«Jesteśmy zwolennikami polubownego rozstrzygania wszelkich kolizyi interesów naszych i niemieckich; to też powitamy przychylnie wszelkie porozumienie, jeżeli istotnie będzie ono miało na celu obronę interesów rosyjskich. Ale wszystko to nie powinno wpływać na zmianę kierunku rosyjskiej polityki zagranicznej. Interesy Rosyi, Anglii i Francyi są w dalszym ciągu równoległe; od sierpnia 1907 roku nie zaszło nic takiego, co mogłoby rozczarować nas co do korzyści, które nam przynosi porozumienie z Anglią, a o korzyściach porozumienia z Francyą niema co nawet mówić».

Mniej wyraźnie, ale też bardziej dyplomatycznie pisze „Nowoje Wremia".

«Rosyę i Niemcy łączy tradycyjna przyjaźń. Bezskutecznie byłoby dziś rozważać, któremu z dwóch krajów ta przyjaźń bardziej wyszła na dobre. Niewątpliwem jest jedno — nienawiść dwóch sąsiadów byłaby szaleństwem. Dzisiejsze spotkanie usuwa wszelką myśl o kłótni i współzawodnictwie. A rzeczą jest odpowiedzialnych urzędników, ażeby tę szczęśliwą okoliczność wykorzystać na rzecz obu krajów i ogólnego pokoju.

«Polityka rosyjska nigdy nie była wrogą dla interesów Niemiec. Nie uważamy za stosowne poddawać ocenie politykę niedawną naszych sąsiadów. Spot-

ka nie być może wytworzy przeciętna, na której się pogodzą interesy i godność obu krajów. W każdym razie nie my będziemy tę linię łamali. Na okrzyk: «witajcie!» odpowiemy zawsze: *Deutschland hoch!*»

Wreszcie organ półurzędowy „Rossija“ zaznacza.

«Rosya i Niemcy, pomiędzy któremi niema właściwie rzeczy niemożliwych do pogodzenia w dziedzinie życia politycznego i ekonomicznego, powinny i ze względów położenia geograficznego, i ze względów misyi kulturalno-historycznej podtrzymywać dobre stosunki sąsiedzkie, które odpowiadają najzupełniej tendencyom obu narodów. Co się tyczy możliwych nieporozumień, to można je z łatwością usunąć zapomocą obustronnych usiłowań kierowników zagranicznej polityki obu państw».

(j)

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—o—

⊙ Na ostatniem posiedzeniu T-wa kultury słowiańskiej w Moskwie prezes T-wa, Korsz, wygłosił referat o zjeździe słowiańskim. Zarząd organizuje wkrótce cały szereg publicznych odczytów w sprawie słowiańskiej. Makłakow wygłosi odczyt «O polityce rosyjsko słowiańskiej i kwestyi narodowościowej», Milukow—«Sprawa macedońska», Rodiczew—«Zjazd krakowski», Pogodin—«Zjazd w Sofii», Sławinskij—«Kwestya ukraińska».

⊙ Akt oskarżenia w sprawie otrucia Buturlina został już przez prokuratora Struwego sformułowany. W charakterze oskarżonych pociągnięta została, oprócz de Lassy'ego i d-ra Panczenki, Murawjewa. Zawezwanych zostanie 120 świadków, nie licząc ekspertów z zakresu medycyny, buchalteryi i kaligrafii. O'Brien de Lassy'ego bronić będą adwokaci Kuźmin-Karawajew i Kazarinow. D-ra Panczenkę i Murawjewową bronić będzie adw. Trachterew.

⊙ Petersburska akademia nauk corocznie rozpisuje konkurs o nagrodę im. Batiuszkowa za pracę na temat: «Działalność administracyjna hr. M. Murawjewa w charakterze generał-gubernatora kraju północno-zachodniego». I corocznie nikt do konkursu nie staje. W tych dniach upłynął termin konkursu o powyższą nagrodę i «wzorem lat ubiegłych» do akademii nie wpłynęła ani jedna praca. Sławetny Murawjew nie może się doczekać monografii.

⊙ Kolej syberyjską postanowiono podzielić na dwie części. Część zachodnia do Obi otrzyma nazwę kolei omskiej. Część wschodnia zachowa nazwę kolei syberyjskiej. Reforma ta wymaga 400 tys. rb.

Chwastów—Fastów.

P. Leon Lisowski w liście swym do Redakcyi, wydrukowanym w № 266 „Dziennika Kijowskiego“ z r. b., skreślił kilka całkiem niefortunnych uwag z powodu nazwy miejscowej *Chwastów—Fastów*. Pozwolę więc tu sobie na pewne sprostowania.

Pomijam już fakt, jasny sam przez się, że *Iwangorod* (nie *Iwangród*, bo to forma polska!), *Danzig* (nie *Dancig*!), *Fastów* itp., to nie przezwiska — jak mniema p. Lisowski—lecz nazwiska. Zwrócę natomiast uwagę, że *Iwangorod* (o ile to jest nazwa, jak zapewnia p. Lisowski, „wynaleziona dla zastąpienia... nazwy historycznej“—nie wiadomo bowiem o nazwie jakiej miejscowości mowa) wcale nie jest równorzędnym przykładem do *Danzig*, gdyż forma niemiecka *Danzig*, jak i *Gnesen*, *Warschau* itp. opierając się na polskich *Gdańsk*, *Gniezno*, *Warszawa* itp. przybrały na ustach niemieckich, zgodnie z właściwościami mowy niemieckiej, postacie *Danzig*, *Gnesen*, *Warschau* itp. zupełnie tak samo, jak my *Paris* zowiemy *Paryżem*, *Romę—Rzymem*, *Prahę* (czeską)—*Pragą*, *Brno* (morawskie)—*Bernem*, *Goettingen—Getyngą*, *Peremyszl—Przemyślem*, *Terebowlę—Trębowlą* (wzgl. *Trembowlą*), *Monastyryszcze—Monasterzyskami* itp. Co innego *Iwangorod* (w znaczeniu jak wyżej); do niego równorzędnemi są *Hohensalza* zamiast *Inowrocław*, *Caricyn Sad* zam. *Zofijówka*, *Justingrad* zam. *Sokołówka* itp. To oczywiście „nazwiska“ (nie „przezwiska“) „wynajdywane dla zastąpienia niemi nazw historycznych“.

Co się zaś tyczy *Chwastowa—Fastowa*, to są to dwie oboczne nazwy, historycznie oparte o jedną; mianowicie nazwa *Fastów* drogą całkiem naturalną rozwinęła się z *Chwastów*: *w* po *ch* i innych spółgłoskach bezdźwięcznych wymawia się jak *f*, zatem—*Chfastów*; podobnież mamy np. wyraz *sfora* z dawniejszego *swora*. Z *Chfastów* w dalszym ciągu rozwoju powstała forma *Fastów* i w ten sposób obok *Chwastów* mamy *Fastów*, całkiem regularnie, jak obok *Boguchwał—Bogufał*, obok *krotochwila—krotofila* i jak mieliśmy w dawniejszej polszczyznie obok *chwała—fała*, obok *zuchwały—zufały*, obok *lichwa—lifa* itp. Podobnież i nazwa miejscowa *Falęcin* (wzgl. *Falencin*) to dawniejsza *Chwalęcin*.

Henryk Ułaszyn.

Kopjowata.

Kuryerek Odeski.

□ **Zgon.** Przed paru dniami odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki ś. p. Heleny Chęcińskiej, małżonki doktora Czesława Chęcińskiego. Liczny poczet przyjaciół i znajomych szedł za konduktem pogrzebowym, świadcząc o żalu, jaki wśród kolonii odeskiej obudziła śmierć zacnej p. Heleny.

□ **Proces o oszczerstwo.** Ciekawą, a nie pozbawioną znaczenia społecznego sprawę rozpoznawała onegdaj odeska izba sądowa.

Obywatel z pod Kamieńca, p. Bolesław Zaleski z Żabiniec, dn. 28 sierpnia 1908 r. wysłał pocztą podanie na imię ministra spraw wewnętrznych, w którem, uskarżając się, iż od czasu wprowadzenia ziemstwa uproszczonego w r. 1903 w kamienieckim powiecie urządzona została tylko jedna droga szosowa, prowadząca do majątku p. Krzyżanowskiego, zaś na zakupienie domu tegoż w Rychcie na budowę szpitala ziemskiego zużyto nieprodukcyjnie 25,000 rb., co przyniosło korzyść tylko członkowi z urzędu do spraw ziemskich, p. Krzyżanowskiemu—prosi o zarządzenie rewizyi spraw ziemstwa, podobnie jak w gub. wołyńskiej, gdyż z nadużyciami tego rodzaju trudno jest walczyć z powodu protekcyi okazywanej z góry.

Gubernator gub. podolskiej po otrzymaniu od ministra owego podania, zaproponował p. Onufremu, synowi Augustyna, Krzyżanowskiemu, pociągnąć p. Bolesława Zaleskiego do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo.

Sąd okręgowy w Kamieńcu Podolskim, rozpatrzywszy sprawę rzeczoną, uznał, iż Zaleski nie dowiódł prawdziwości komunikowanych faktów, ani też prawdopodobieństwa uznawania je za wiarogodne, to też winnym jest lekkomyślnego oszczerstwa, za co poniesie karę 2-tygodniowego więzienia.

Krzyżanowskij wniósł rekurs do izby sądowej, prosząc o zwiększenie kary, która winna, zdaniem jego, odpowiadać ciężkości wyrządzonych zarzutów i obelg, zaś Zaleski również apelował, prosząc o powołanie świadków, ponowne przesłuchanie świadka Czerwińskiego, którego słowa zbyt pobieżnie wniesione zostały do protokółu sądowego, oraz uwzględnienie dokumentów, których sąd w Kamieńcu nie rozważył.

Odeska izba sądowa uwzględniła prośbę Zaleskiego i zezwoliła na wezwanie świadków, których Zaleski własnym kosztem zobowiązał się na posiedzenie sądowe dostarczyć.

Świadkowie ci w swych zeznaniach potwierdzili: *Czerwiński* Stanisław: droga, prowadząca z Surży do Rychty niema żadnego znaczenia handlowego. Dom, kupiony na szpital ziemski, wart 25,000, które zapłacono Krzyżanowskiemu, ale na szpital nie nadaje się. *Sewastjanow*: byłem prezesem komisyi, która stwierdziła, że stary zamek w Rychcie nie nadaje się dla urządzenia szpitala, gdyż dużo tam pokoi, ale niema korytarzy, prócz tego zbyt wiele pieców. Komisya wypowiedziała się przeciwko nabyciu szpitala. Na mocy przedstawionych dokumentów izba uznała, iż na przerobienie zamku na szpital wydano 12,000, że postanowienie komitetu ziemskiego z d. 13 lutego 1905 r. № 38 o szosowaniu drogi na Rychtę za 15,000 rb. podpisane było przez Rogala Lewickiego i członka z urzędu Krzyżanowskiego, że referat o zakupieniu zamku w Rychcie od Krzyżanowskiego podpisali: Rakowicz, Sadowski, Chamardiuk i *Krzyżanowskij*. Że, dalej, Bolesław Zaleski należy do osób zaproszonych do udziału w sprawach ziemstwa. Wobec tych faktów inkryminowany p. Bolesławowi Zaleskiemu zamiar splamienia czci i pokrzywdzenia osoby Krzyżanowskiego nie jest ustalony, gdyż podanie Bolesława Zaleskiego ma na celu zwrócenie uwagi władz na braki gospodarki ziemskiej, zaś fakty, mające styczność z osobą Krzyżanowskiego, użyte są jako przykład, ilustracya. Nadto, gdyby fakty te nie były prawdziwe, możnaby żądać kary za fałszywą denuncyacyę (donos), lecz nie za oszczerstwo, gdyż posyłając swą skargę, Zaleski faktów owych nie rozgłaszał. Dla tych więc powodów izba sądowa wyrok sądu kamienieckiego postanowiła uchylić i Bolesława Zaleskiego uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności.

Tragiczne chwile.

Ucieczka dworu portugalskiego.

—(:)—

(Dokończenie).

Telegramy o treści niepokojącej przybyły późno wieczór, potem wszelka komunikacya została przerwana. Telegram, wysłany do gubernatora Lizbony, o 1 w nocy pozostał bez odpowiedzi. Jeszcze we środę o 10 rano nic w otoczeniu króla nie wiedziano o zwycięstwie rewolucyi. Całą noc spędzono w okropnym niepokoju. Nocy tej nikt z otoczenia królewskiego nie spał. Koło godziny 11-ej przybył obywatel ziemski João de Arevedo, który pojechał był automobilem do Lizbony po informacye i opowiedział, że w walce przewagę mieli rewolucyoniści. Królowa Amelia przybyła około dziesiątej i znalazła króla bardzo przygnębionego. Coraz bardziej przed oczyma wszystkich stawała konieczność ucieczki. Zatelefonowano do królowej Maryi Pii, że król w Mafra czuje się źle i że jej potrzebuje. Wymyślono ten wybieg, aby spowodować jej przybycie. Staruszka przybyła natychmiast i była bardzo wzruszona, gdyż od dawna już niczego od niej nie potrzebowano. Wsiadając do automobilu, rzekła do swej pokojowej: „Wrócę niebawem. *Mon pauvre petit a besoin de moi. Attendez moi à trois heures.* (Mój mały mnie potrzebuje. Czekajcie na mnie o trzeciej). Zauważyć należy, że była ona francuzką i że do dziś dnia nie nauczyła sie mówić po portugalsku. Było to około godziny jedenastej. O drugiej otrzymał rządca zamku telegram z Lizbony; był to telegram rządu prowizorycznego. Rozkazywał, aby na Mafra wywieszono flagę republiki i aby podano to wiadomości władzom miejscowym. Po chwilowej konsternacyi myślano, że telegram jest sfałszowany, że rewolucyoniści zawładnęli tylko telegrafem. Była to ostatnia nadzieja.

Rodzina królewska zebrała się przy stole, przy skromnem śniadaniu. Nikt podczas śniadania nic nie mówił. Podano właśnie pierwsze danie, gdy drzwi się otworzyły i wszedł adyutant polny infanta Alfonsa (wuja króla Emanuela), kapitan De Mello i rzekł, iż konieczną jest rzeczą, aby król i królowe wyjechali natychmiast. Jacht „Amelia“ czeka na nich w zatoce Ericeira a infant znajduje się właśnie na jego pokładzie.

Wszyscy zerwali się od stołu z przerażeniem; była to chwila tragiczna. Tymczasem przybył telegram, donoszący o proklamowaniu republiki. Królowa Marya Pia zawołała: „Dlaczegoż uciekać, dlaczego? Trzeba pozostać. Ja nie uciekam“.

Wzburzyła się cała duma jej królewskiej rasy. Przed laty kilkudziesięciu wyjechała ona była powozem, zaprzężonym w czwórkę, kiedy na ulicach Lizbony szalały rozruchy przeciw królowi Ludwikowi, jej małżonkowi, a naród powitał ją radośnie i z respektem. Wtedy to powiedziała ona do marszałka księcia di Saldauha, który stanął był na czele sprzysiężenia: „Szczęście pańskie, że nie jestem królem, gdyż kazałabym pana natychmiast rozstrzelać“. I teraz nie chciała uciekać. Ale jeden argument złamał jej opór. Ktoś z otoczenia rzekł, że teraz trzeba albo uciekać, albo abdykować.

Kapitan De Mello, który wysiadł na ląd o 10-ej i na pożyczonym koniu przybył galopem z zatoki Ericeiry do Mafry, nalegał w imieniu infanta na natychmiastowy odjazd i rzekł: „Na pokładzie brak wszystkiego, trzeba zabrać ze sobą zapasy żywności“. Teraz nastąpiła smutna scena. Służący złożyli obrus, zebrali znajdujące się na stole kawałki chleba, befsztyki i kartofle, zrobili z tego pakunek i zanieśli go do automobilu. W trzech samochodach, w towarzystwie dziesięciu adyutantów i dam dworu, wśród których znajdowali się pułkownik Waddington, Markiz Fajal, hr. San Lorenzo, hr. Garveias, hr. Sabugoso, donna Marya De Mezenes, hrabina Fignero, odjechała na wygnanie rodzina królewska, bez bagaży, z tłomokiem tylko, zapakowanym w pożyczone na drogę prześcieradła.

Eskortowało ją 60 wiernych kawalerzystów pod komendą porucznika Cunha, którzy przybyli galopem z Cintra.

W Ericeira ludność przypatrywała się z brzegu w milczeniu wsiadaniu rodziny królewskiej na okręt. Smutny orszak spadzistą uliczką zeszedł na wybrzeże. Króla musiano podtrzymywać, a królowa Marya Pia pochylona, postarzała przez dwie godziny o lat dwadzieścia, opierała się na ramieniu pewnego dworzanina. Zbiegli się rybacy, pół nadzy, z czapkami na głowach. Wyciągnięto dwie barki na brzeg. Jedna nazywała się Bomfim, druga Navigador. Król wsiadł do pierwszej, a rybacy zepchnęli ją w wodę. Wszyscy milczeli, nikt się nie kłaniał z wyjątkiem niewielu dworzan. Z rękoma w kieszeniach szarego palta, w granatowym filcowym kapeluszu naciśniętym na oczy, król Manuel patrzył przed siebie martwym wzrokiem.

Kiedy rybacy bosi i obdarci wskoczyli do łodzi, schwycili za wiosła i łódź odepchnęli od ziemi portugalskiej, król zakrył ręką oczy.

Kobiety całowały ręce królowych. Królowa Amelia zawołała: *Quelle infamie! Au revoir!* (Co za hańba! Do widzenia, moje drogie!).

Jakaś kobieta z ludu zbliżyła się pokornie, uklękła na brzegu i ucałowała kraj sukni królowej; królowa podała jej rękę, a ona wtedy i tę rękę gorąco ucałowała. Tłum, milcząc ciągle, zdawał się nie istnieć wcale. Masa głów stłoczonych, wyzierających z za murów, otaczających ogrody, była nieruchoma. Królowę Maryę Pię trzeba było wnieść na rękach do drugiej łodzi, która także odbiła od brzegu. Rybak wiosłujący prosił królowę, aby się od niego cokolwiek oddaliła i umożliwiła mu w ten sposób większą swobodę ruchów. Mówiąc to tytułował ją nie „Wasza Królewska Mość“, ale „Wasza łaskawość“, to jest dawał jej ten tytuł, jaki każdy chłop w Portugalii daje każdemu ubranemu w suknie miejskie, tak, jak się u nas mówi: „Wielmożna Pani!“

Łodzie dopłynęły do jachtu, na którym pozostał jeden tylko oficer. Komendę objął hr. Caldeira, polny adyutant królewski.

Król wstąpił na pokład pierwszy. Wuj jego powitał go serdecznie, wziął w ramiona i przycisnął gorąco do piersi. Ktoś ze świty królewskiej kupił na prędce w Ericeira kilka bochenków chleba. Wsiadanie na okręt trwało tylko parę minut.

Jacht podniósł kotwicę i oddalił się około godziny czwartej po południu. Malał stopniowo, w końcu stał się tylko punktem na horyzoncie, a tłum ciągle jeszcze stał nieruchomy na brzegu. Patrzył ciągle, patrzył, aż wreszcie na morzu nic już nie było widać.

Tak skończyło się królowanie rodu Braganza w Portugalii.

Bez maski.

Pan Mieńszykow zrobiwszy „porządek“ w Rosyi (...jego zdaniem jeszcze nie doprowadzony do należytej granicy, o czem jakoby świadczy „istnienie“ inorodców, terytoryum Cesarstwa zamieszkujących), zwrócił uwagę na niedostateczną ilość policyi ...w Berlinie..

Ogromny—jak zwykle — artykuł pana Mieńszykowa, doradzający cesarzowi Wilhelmowi zwiększenie taboru „ochrany“ ma na celu — ...kulturę... Pan Mieńszykow, mając prawdopodobnie na uwadze stan wewnętrzny swego własnego kraju, który takiego „zwiększenia“ już nie potrzebuje, swoją przyjacielską radą rzuca, jako obrońca — ...cywilizacyi.

— — — — —

Ze swojej strony półoficyalna „Rossija“ wystąpiła w roli obrońcy... ludu polskiego, ciemiężonego... „przez kler katolicki...“

Opierając się na artykułach „Zarania“ i „Prawdy“, — „Rossija“ twierdzi, że „lud polski“ pod wpływem zbrodni jasnogórskiej trzeźwieje i namacalnie o rozkładowym i deprawującym wpływie katolicyzmu upewnia się...

Ciekawem byłoby wiedzieć, czy i „Rossija“, za przykładem p. Mieńszykowa, dowody prawdziwości swojej argumentacyi z doświadczenia, że tak powiem, „ojczystego“ czerpie?...

Boć przecie niema prawie dnia, aby jakieś pismo rosyjskie o malwersacyach, gwałtach i innych „nieporządkach“ za ścianami monasterskiemi skrytych nie doniosło...

A jednak smutnych reminiscencyi do mózgu redakcyjnego „Rossii“ to nie napędza; i troszczyć się o dobro... ludu polskiego... nie przeszkadza.

Byłoby to dziwnem, gdyby nie okoliczność, że takie już teraz są czasy...

Cywilizacya pod dbałą opieką pana... Mieńszykowa i stójkowych.

I lud polski, pod pieczołowitym patronatem ...„Rossii“ i maryawitów.

Czarny Jegomość.

Wybory do rady miejskiej.

Polskie zebranie przedwyborcze.

W piątek d. 29 października o o godz. 8-ej wieczorem w sali „Ogniwa“ odbędzie za pozwoleniem gubernatora zebranie wyborcze polaków z cyrkułu starokijowskiego. Na zebraniu dokonane zostaną wybory kandydatów polaków na radnych do kijowskiej rady miejskiej na przyszłe 4-lecie 1910 — 1914 roku. Kandydaci, którzy otrzymają większość głosów będą popierani w czasie wyborów do rady miejskiej.

Zebranie przedwyborcze.

W sobotę w klubie nacyonalistów odbyło się zebranie wyborców rosyjskich z cyrkułu starokijowskiego. Z 400 „zdeklarowanych sympatyków“ nacyonalistów, zaproszonych na zebranie w celu dokonania wyborów kandydatów na radnych z cyrkułu starokijowskiego, stawiło się 96 osób, wobec czego balotowanie odłożono na przyszłe zebranie. Na zebraniu sprawozdawczem ograniczono się do dyskusyi ogólnej, której przewodniczył p. Turczaninow, dyrektor szkoły realnej.

Pierwszy zabrał głos członek izby sądowej, p. Tutkowskij, znany ze swych antypolskich wystąpień na wszystkich zebraniach i zjazdach w sprawie ziemstw, energiczny „wyborca“ do Dumy Państwowej. W półtoragodzinnej przemowie p. Tutkowskij wskazał na cele i zadania rady miejskiej—szerzenie prawosławia i budowę cerkwi. Tym zadaniom mogą sprostać tylko prawdziwi rosyanie, „czarnosecińcy“, jak się wyraził mówca, i tylko takich rosyan należy wybierać do rady. W końcu przemowy p. Tutkowskij polecał jako bardzo pożądanego kandydata na radnego „wypróbowanego w bojach wojownika“ p. Dobrynina. Rekomendacya ta niezbyt przypadła do gustu zebranym, ponieważ, jak wiadomo, pan Dobrynin pokłócił się z klubem nacyonalistów, a z jednym z członków komitetu centralnego nacyonalistów, gorąco popieranym przez klub, p. Demczenką, miał się nawet pojedynkować. Następnym mówcą był p. Peczkowskij. Krytykę swą rady miejskiej mówca opierał głównie na tem, że rada zadecydowała, aby wybory miejskie dokonywały się według cyrkułów wówczas, kiedy jest prawo zezwalające na zarządzenie wyborów ogólnomiejskich, w czasie których wybiera się odrazu 80 radnych. Oprócz tego przytaczał p. P. zwykłe dowody o zadłużeniu miasta i złej kanalizacyi, która byłaby lepszą, gdyby rada miejska, zamiast budować ją systemem gospodarczym, oddała koncesyę T-wu, (o co w swoim czasie zabiegał p. Peczkowskij). P. Pozniakow obawia się, że przeciążenie miasta długami pociągnie za sobą zupełną ruinę właścicieli kamienic, którzy obecnie przeżywają ostry kryzys: domów dużo nabudowano, komorne spada, a pożyczki obligacyjne dokonują dzieła. Ostatni mówca, p. Lubinskij, całą swą przemowę poświęcił oskarżaniu p. Djakowa. Na tem zebranie, na które nacyonaliści pokładali tyle nadziei, zostało zamknięte.

Uwadze przedstawicieli firm zamiejscowych.

Zwracamy uwagę przedstawicieli firm zamiejscowych, które zostały wpisane do list wyborców m. Kijowa, że dla udziału w wyborach wymagane będą od nich *specyalne pełnomocnictwa zarządów firm*, o które należy się zawczasu wystarać. Pełnomocnictwo, zaopatrzone pieczęcią danej firmy, nie potrzebuje rejentalnego poświadczenia.

Pełnomocnicy instytucyi rządowych.

Prezydent miasta otrzymał zawiadomienie, że przedstawicielem I-go gimnazyum na wyborach miejskich będzie dyrektor gimnazyum, p. Storożenko, przedstawicielem żeńskiego gimnazyum św. Olgi (ministeryalnego) nauczyciel Iwanow, przedstawicielem zarządu kolei Poł.-Zachodnich—p. Chiżniakow.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo!

W N-rze 280 «Dziennika Kijowskiego» przeczytałem wzmiankę o liście osób, mających być koniecznie zaproszonemi, jako jednomyślne, przez komitet nacyonalistów na walne zebranie w sprawie wyborów do rady miejskiej.

Zdziwienie moje było tem większe, że ze wspomnianym komitetem ani też z poszczególnymi jego członkami nie łączą mnie i nigdy nie łączyły żadne stosunki; nawet o jego egzystencyi i miejscu obrad nic nie wiedziałem. Nie pojmuję więc, jakim sposobem nazwisko moje znalazło się na liście, dostarczonej Szanownej Redakcyi.

Mam nadzieję, iż Szanowna Redakcya nie odmówi zamieszczenia niniejszego mego oświadczenia na łamach swego «Dziennika».

Łączę wyrazy wysokiego poważania

W. Raczyński.

Kijów, 24—X—1910 r.

Z przyjemnością dajemy miejsce listowi powyższemu, od pierwszej bowiem chwili przypuszczaliśmy, że nazwisko p. R. trafiło na ową listę chyba przez nieporozumienie.

Red.

KRONIKA.

Kalendarzyk

Dziś 26 (8) Ewarysta P. M.
Jutro 27 (9) Sabiny P. M.

Wschód słońca godz. 6 m. 59.
Zachód słońca godz. 4 m. 30.
Długość dnia godz. 9 m. 31.

— **„Lud Boży“.** Wyszedł z druku nr 43 tygodnika „Lud Boży“ z dwoma dodatkami: „Nasza Wieś“ i „Gazetka dla dzieci“ i zawiera: 1) Różaniec, wiersz. 2) Kiedy jesień nadeszła. 3) Co słychać o Dumie? 4) Wiadomości polityczne. 5) Na Jasnej Górze. 6) Wiadomości kościelne. 7) Z tygodnia. 8) Wiadomości krajowe. 9) Kronika miastowa. 10) Telegramy.

„Nasza Wieś“ zawiera: 1) Do Matki Boskiej Częstochowskiej, wiersz. 2) O stanie pszczelnictwa na Wołyniu. 3) Gawędy starego Macieja. 4) Listy do Redakcyi.

W „Gazetka dla Dzieci“ zamieszczono: 1) Księga ziemi i Nieba, wiersz. 2) Jabłuszko, legenda. 3) Mały trębacz, wiersz M. Konopnickiej. 4) Czyja wina (dok.). 5) Krakowiak. 6) Zagadka.

— **Odczyt Tadeusza Konczyńskiego** Echa wielkich uroczystości Grunwaldzkich w prastarej naszej stolicy dotarły do najodleglejszych zakątków ziemi polskiej i przeniknęły serca i umysły nasze, budząc w nich wspomnienia przeszłości i wzruszając przeświadczeniem żywotności naszego ducha.

Gdzie tylko odpowiadały uczczeniu tej poważnej chwili jakiekolwiek warunki — uczczono ją.

Sądzimy, że Kijów, posiadający znaczną liczbę polaków, nie powinien zostać pod tym względem obojętnym, powinien uczcić wiekopomną rocznicę, poświęcając chwil kilka rozpamiętywaniu wielkiego dziejowego momentu z czasów Jagiełły, odzwierciadlonego w literaturze naszej. Sposobność ku temu nadarza się właśnie teraz, kiedy sekcya samokształcenia Koła Kobiet polek zaprasza znanego pisarza i utalentowanego prelegenta dla wygłoszenia odczytu: „Grunwald w twórczości polskiej“. Mamy nadzieję, że zasługi literackie pana Konczyńskiego, człowieka o silnej indywidualności twórczej zachęcą naszych rodaków do przybycia dn. 30 października do sali „Ogniwa“, gdzie znajdą godną strawę, prelegent bowiem, autor tak wybitnych utworów, jak „Otchłań“, „Pielgrzymi“, „Srebrne szczyty“, „Nad głębiami“, odznacza się światłem ujmowaniem najistotniejszych momentów psychologicznych i oświetlaniem ich za pomocą poważnych i głębokich refleksyi, godnych nietylko artysty, ale i psychologa, rozumiejącego nurtujące nas wszystkich zagadnienia życiowe.

— **„Koziołki“.** Na czwartek dyrekcya naszego teatru wystawia arcywesołą farsę w 3 aktach „Koziołki“. Główne role odegrają pp. Dabrzańska, Tekslowa, Wacławska, Kraśnicka, Puchniewska, Jerzyński, Nowacki, Piotrowski, Dybizbański i Jabłoński.

— **Bal politechniczny.** Dn. 11-go listopada ma się odbyć w sali kupieckiej bal na korzyść niezamożnych studentów Politechniki kijowskiej.

— **Zastępca Niemieszajewa.** Naczelnik kolei Połud.-Zachod. inżynier K. Niemieszajew w rozesłanym okólniku podaje do wiadomości, że wyjeżdżając 25 października na urlop zagranicę, czynności swoje poleca naczelnikowi służby handlowej inżynierowi Chiżniakowowi.

— **Z intendentury.** Kijowska komisya odbiorcza zajęta jest obecnie segregowaniem 50,000 par podeszw dostawionych intendenturze kijowskiej z rozporządzenia głównego zarządu intendentury. Około 60% dostawy uznano za nieodpowiadające wymaganiom.

Zarząd kijowskiej intendentury okręgowej zaprzecza powstałym w prasie pogłoskom o zakupieniu przez intendenturę w Tambowie 600,000 pudów owsa. Do Tambowa delegowany był pułkownik Kiri w celu obejrzenia zaofiarowanej przez towarzystwo „Ziarno rosyjskie“ partyi 76,000 pudów owsa. Ofertę tę na podstawie opinii pułkownika Kiri uznano za nieodpowiadającą wymaganym warunkom.

— **Echa rewizyi senatorskiej.** Sędzia śledczy przy kijowskim sądzie wojenno-okręgowym pułk. Kostenko zwrócił się niedawno do kijowskiego sądu okręgowego z prośbą o zbadanie władz umysłowych oddanego pod sąd przez senatora Diediulina podpułkownika Ostaszkiewicza, b. pomocnika zarządzającego warsztatami mundurów intendentury kijowskiej. Ostaszkiewicza poddano 2-miesięcznej obserwacyi lekarskiej. Obecnie pułk. Kostenko zwrócił się do sądu okręgowego z prośbą o zbadanie stanu władz umysłowych pułkownika Fomina.

— **W obawie cholery.** Naczelnik kijowskiego okręgu komunikacyi wydał rozporządzenie, aby, wobec możliwości pojawienia się cholery na wiosnę roku przyszłego, statki, na których w r. b. zaszły wypadki zasłabnięć na cholerę zostały przed wprowadzeniem na zimę do portu starannie zdezynfekowane pod kierownictwem lekarzy, o czem każdorazowo ma być sporządzony odpowiedni akt, podpisany przez lekarza, dowódcę statku i urzędnika okręgu komunikacyi.

— KARA ADMINISTRACYJNA. Za nieprzestrzeganie przepisów meldunkowych skazano S. Jurbowską (M. Wasylkowska 1) na grzywnę w kwocie 50 rb., z zamianą na areszt.

— NOŻOWNICTWO. Onegdaj na Besarabce, w czasie bójki, Chrolenko otrzymał ranę w głowę. Na ulicy Spaskiej jakiś nieznajomy ranił Bielajewa nożem w plecy. Obu poszkodowanym udzielono pomocy lekarskiej.

— «PORZĄDKI» ULICZNE. Onegdaj na placu Carskim dorożkarz Iliczew wpadł z dorożką do jamy kanalizacyjnej, przyczem koń się zadusił, dorożka zaś i uprząż uległy zniszczeniu.

— POD KOŁAMI TRAMWAJU. Na ul. Mezygorskiej tramwaj najechał na dorożkarza Jakowenkę. Koń został raniony w nogę, dorożka uległa zniszczeniu.

— POŻAR. W niedzielę wieczorem z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w sklepie spożywczym Nowochackiego (Meżygorska 5). Podolska straż ogniowa stłumiła pożar. Straty wynoszą 1,000 rubli.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Na rogu Tymofiejowskiej i Funduklejowskiej automobil wpadł na 13-letniego Faktorowicza, który został dotkliwie potłuczony. «Pogotowie» udzieliło chłopcu pomocy.

— GRABIEŻE. Na Padole dwóch bandytów ograbiło F. Dobrzańskiego.

Na przystani nieznani złoczyńcy zrabowali Szapirze zegarek srebrny i pugilares z 200 rb.

W podwórzu domu Nr 28 przy ul. Jurkowskiej, L. Melnikow z dwoma towarzyszami dokonali przez zemstę napadu na Pilipenkę. W czasie bójki zginął P. zegarek i pieniądze.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania Anochina (W.-Podwalna Nr 32) zapomocą dobranego klucza zrabowano ubrania wartości 420 rb. Przy M. Włodzimierskiej Nr 57 okradziono na 121 rb. mieszkanie Magrzykowskiej. Wilekerowej (ul. Dielowa Nr 22) skradziono bieliznę. W domu Nr 2 przy ul. Żylańskiej zrabowano Müllerowi ubrania na sumę 85 rb. Na «Tołkuczce» ograbiono Magazyniera. Sprawcę kradzieży, pozbawionego praw Zeleńczuka, ujęto.

KRONIKA POLSKA.

— **Sprawa „Zorzy Wileńskiej“ w senacie.** Jak wiadomo, redaktorka „Zorzy Wileńskiej“ p. Emma Jeleńska-Dmochowska pociągnięta została do odpowiedzialności sądowej z art. 129 i 1034 za artykuł w sprawie finlandzkiej. Wileńska izba sądowa podsądną skazała na miesiąc aresztu. Prokurator wileńskiej izby sądowej na wyrok ten wniósł skargę w trybie kasacyjnym do senatu, dowodząc, że izba sądowa niedostatecznie umotywowała wyrok. W dn. 20 b. m. (2 list.) sprawa ta była rozważana w senacie. Przeciwko dowodom protestu oponował adw. Olszamowski. Senat, uwzględniwszy protest, wyrok skasował i sprawę postanowił zwrócić do wileńskiej izby sądowej dla nowego jej rozpatrzenia w zmienionym składzie.

— **Z T-wa naukowego warszawskiego.** Na posiedzeniu komisyi antropologicznej przy wydziale II-im Towarzystwa naukowego warszawskiego z d. 29 października r. b. wysłuchano referat p. Erazma Majewskiego: „O pojemności psychicznej człowieka i zwierzęcia“. W dyskusyi nad referatem powyższym brali udział pp.: W. Miklaszewski, S. Smolikowski i K. Stołyhwo. Autor dawał wyjaśnienia. Następnie p. K. Stołyhwo przedstawił pracę p. S. Poniatowskiego p. t. „Kryterya biometryczne przynależności jednostki do naturalnej grupy morfologicznej“. Dalej p. E. Majewski przedstawił pracę p. L. Kozłowskiego p. t. „Dwadzieścia nowoodkrytych stanowisk przedhistorycznych w okolicach Warszawy“.

— **Muzeum Ossolińskich.** Muzeum narodowe imienia Ossolińskich we Lwowie ogłosiło sprawozdanie za r. 1909. Wykazuje one, że w roku sprawozdawczym czynności zakładu skupiały się głównie w bibliotece około dwóch spraw: zarząd starał się gromadzić druki i rękopisy, przedewszystkiem zaś polskie, oraz udostępniać korzystanie z nich uczonym i szerszej publiczności.

Znaczne otrzymał zakład w roku ubiegłym dary, z których, jako główniejsze, wymienić należy bibliotekę Adolfa Wiesiołowskiego i bibliotekę Doroty Straszewskiej z Florencyi. Pertraktacye w sprawie archiwum Władysława ks. Sapiehy z Krasiczyna były prowadzone w dalszym ciągu. Ułożono już szczegółowe warunki, na jakich archiwum i rękopisy biblioteki Krasiczyńskiej staną się własnością zakładu. Władysław ks. Sapieha odziedziczone, a później z trudem i mozołem kompletowane archiwum rodzinne składa w darze zakładowi dla uprzystępnienia go badaczom i uczonym.

Przybyło też wiele rękopisów Juliusza Słowackiego, a niektóre między nimi są takie, które uważano już za zaginione. Z innych rękopisów i dokumentów, które nabyła biblioteka zakładu w przeszłym roku, zanotować należy cenny zbiór dokumentów wolnomularskich z początku XIX wieku, oraz materyały do historyi pobytu studentów polskich w Padwie.

Inwentarz dzieł dokumentowych doszedł do liczby 129,000. Inwentarz medali obejmuje 4 354 numery. Polskich banknotów jest 90.

Przychód wyniósł w 1909 roku 98,960 koron, rozchód 88,109 koron, zapas gotówki z końcem 1909 roku 10,851 kor.

— **Wystawa sztuki polskiej w Antwerpii r. 1911.** Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie otrzymało za pośrednictwem prof. Jacka Malczewskiego zaproszenie urządzenia w maju roku przyszłego na wszechświatowej wystawie w Antwerpii działu polskiego. Delegaci towarzystw artystycznych zebrani pod przewodnictwem p. W. Kossaka na posiedzeniu dnia 30 b. m. wybrali komitet ściślejszy, któryby zajął się zorganizowaniem wystawy, złożony z pp.: prof. Axentowicza, Kossaka, Lentza, Madejskiego, Rejchana, Szczepkowskiego i sekretarza Lepszego. Następnie ustalono normy obowiązujące wystawców, a mianowicie: Liczbę prac jednego artysty ograniczono do dwóch dzieł. Zgłoszenia przyjmować będzie towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych najdalej do 1-go marca, zaś dzieła same muszą być nadesłane do Krakowa najdalej do dnia 15 marca 1911 r. i to na koszt własny. Koszt zaś dalszej ekspedycyi do Antwerpii i napowrót ponosi wystawa.

— **Pomnik grobowy dla prof. Gumplowicza.** Czytelnicy przypominają sobie tragiczną śmierć słynnego socyologa Ludwika Gumplowicza i jego żony w Gracu. Przed rokiem profesor tamtejszego uniwersytetu, Ludwik Gumplowicz, schorowany starzec, tudzież sędziwa jego żona, od 20 lat ociemniała, odebrali sobie życie, które było dla nich już tylko beznadziejnym ciężarem. Przed 10 laty najstarszy ich syn, znany pisarz polski, Maks Gumplowicz, lektor języka polskiego w uniwersytecie wiedeńskim, zabił się wystrzałem z rewolweru. Dla tych trojga osób, spoczywających na cmentarzu ewangelickim w Matzleinsdorfie pod Wiedniem, stworzył znany rzeźbiarz Stanisław Lewandowski piękny pomnik grobowy. Ogromna postać męska, symbol ślepego losu, gasi płomień życia na ołtarzu ofiarnym. Prasa wiedeńska podnosi wysoko zalety tego dzieła.

— **List Macocha.** Damazy Macoch napisał z więzienia w Krakowie płaczliwy list do przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze, w którym wyznaje całą popełnioną zbrodnię. Twierdzi w nim, że zabijał w uniesieniu, prawie w obłędzie, mszcząc się za doznaną od Wacława Macocha zniewagę. Damazy pisze, że chce odpokutować, że wyznał wszystko, ale świętokradztwa nie popełnił.

KRONIKA EKONOMICZNA.

— **Nowa cukrownia.** Tworzy się Towarzystwo w celu budowy i eksploatacyi cukrowni i rafineryi w majątku p. Elżbiety Jorkasz-Koch w pobliżu wsi Myndyk, powiatu sorockiego, besarabskiej gubernii. Towarzystwo nabywa z powyższego majątku około 50 dziesięcin ziemi. Założycielem jest p. Stanisław Jorkasz-Koch. Kapitał zakładowy—700,000 rub. (1,400 imiennych udziałów po 500 rubli). Poddani zagraniczni mogą posiadać nie więcej niż 15% udziałów, osoby wyznania mojżeszowego—nie więcej niż 30% ogólnej ilości udziałów. Do składu administracyi mogą należeć poddani rosyjscy z wyjątkiem osób wyznania mojżeszowego.

Została zatwierdzona ustawa Towarzystwa akcyjnego cukrowni i rafineryi „Wieluń", która ma być założona w majątku „Niedzieliska" i „Staw" p. Felicyi Rymarkiewicz, w gminie Wydrzyn, powiatu wieluńskiego, gubernii kaliskiej. Założyciele: Kazimierz hr. Kwilecki, Stanisław ks. Lubomirski, Zygmunt Siemiątkowski, Ludwik Czarnowski, Antoni Gintowt, Kazimierz i Felicya Rymarkiewicz, Aleksander Borman i Stefan Jabłkowski.

Kapitał zakładowy Towarzystwa określono na 650,000 rubli, podzielonych na 2,600 akcyi po 250 rubli. Zarząd Towarzystwo mieścić się będzie w Warszawie.

Ostatnie wiadomości.

Namiestnik wobec żądań ruskich. „Słowo Polskie" otrzymuje następujący komunikat urzędowy:

„Wobec niedokładnych wiadomości, które się pojawiły w niektórych dziennikach, możemy podać, że na posiedzeniu prezesów klubów polskich i ruskich p. namiestnik co się tyczy żądań posłów polskich i ruskich w sprawie reformy wyborczej określił stanowisko rządu w następujących punktach:

1) Że rząd nie mógłby zgodzić się na znaczne podwyższenie mandatów z kuryi gmin wiejskich, ponieważ przez to byłaby zwichnięta równowaga pomiędzy liczbą posłów, wybranych na podstawie powszechnego prawa głosowania, a liczbą posłów, wybranych na zasadzie reprezentacyi interesów.

2) Że rząd wobec uchwał, tyczących się proporcyonalności wyborów, względnie wykrojenia okręgów narodowych, względnie zaprowadzenia katastru narodowego, dalej co się tyczy ilości i sposobu wyboru członków wydziału krajowego, wreszcie co się tyczy warunków zmiany przyszłej ordynacyi wyborczej sejmowej — zastrzega sobie zajęcie stanowiska wówczas, gdy odnośne wnioski będą sformułowane i rządowi do wiadomości podane. Oświadczenie to według wyjaśnienia p. namiestnika mieści w sobie, iż rząd wobec myśli tych nie zajmuje w zasadzie opornego stanowiska.

Co się tyczy postawionego przez posłów ruskich żądania utworzenia kuryi narodowych i przyznania im prawa veta w sprawach kultury krajowej i szkolnych, p. namiestnik nie może złożyć obecnie żadnego oświadczenia w imieniu rządu, gdyż żądanie to postawione jest ogólnikowo, a w dyskusyi nie zostało wyjaśnione".

Reforma wyborcza w Galicyi. W sobotę w nocy klub „ukraińców" obradował we Lwowie z udziałem marszałka hr. Badeniego nad sprawą reformy wyborczej. Kluby polskie zgodziły się na życzenie klubu „ukraińców" co do odroczenia posiedzeń sejmu do czasu przedstawienia gotowego projektu reformy wyborczej.

Na temże posiedzeniu sejmu rusini protestowali przeciw ważności uchwał, powziętych na posiedzeniu czwartkowem, na którem rusini urządzili obstrukcyę. Następnie „ukrainiec" Lewicki mówił, że ma nadzieję, iż dojdzie do skutku kompromis co do reformy wyborczej w sprawach kulturalnych i ekonomicznych. W celu umożliwienia kompromisu rusini pragną zwołać konferencyę mężów zaufania z całego kraju i z tej przyczyny żądają zamknięcia posiedzenia sejmu. Lewicki zapewniał, że rusini mają szczery zamiar doprowadzić ugodę do pomyślnego rezultatu, przyczem dodał, że zależy to od większości polskiej.

Do deklaracyi Lewickiego przyłączyli się starorusini.

Stanisław Głąbiński wygłosił wówczas mowę, w której zaznaczył, że rusini stwierdzili dobrą wolę i że odwołali się do życzliwości polaków w sprawie reformy wyborczej. Na dobrą wolę polacy odpowiedzą rusinom życzliwością w innych sprawach.

Sejm uchwalił zamknąć posiedzenie.

Uchwalono zwołać komisyę specyalną do rozpoznawania spraw ekonomicznych i kulturalnych polsko-ruskich.

Słowianie i niemcy. Wczoraj wyszedł w Wiedniu pierwszy numer organu słowiańskiego, wydawanego w języku niemieckim p. t. „Slavisches Tagblatt". Pismo to redagować będą polacy, czesi, słoweńcy i chorwaci.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Znowu obstrukcya.

Lwów. — Rusini odrzucili proponowaną przez partye polskie ugodę w sprawie reformy wyborczej i podczas dyskusyi budżetowej w sejmie rozpoczęli obstrukcyę.

Lwów.—Posłowie „ukraińscy" Lewicki i Skwarko zażądali w imieniu swej partyi odroczenia dyskusyi budżetowej, motywując swe żądanie doniosłością sprawy projektowanej reformy wyborczej. Ukraińców poparli przedstawiciele partyi staroruskiej. Gdy polacy wypowiedzieli się przeciwko wnioskowi ukraińców i wniosek upadł, wówczas na ławach posłów ruskich wszczął się straszny hałas. Pomimo to sejm przystąpił do dyskusyi budżetowej.

Zebranie przedwyborcze.

Warszawa — Odbyło się zebranie przedwyborcze gminy żydowskiej. Uchwalono walkę z asymilatorami.

Pogrzeb Ksawerego Chamca.

Warszawa. — Przy licznym udziale publiczności odbył się pogrzeb Ksawerego Chamca. Nad trumną przemawiał Libicki.

Odsłonięcie pomnika.

Warszawa.—Odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika doktora Tchórznickiego.

Prezes Koła Polskiego.

Petersburg. — Prezesem Koła Polskiego w Radzie Państwa obrany został hr. Olizar.

Nauczanie początkowe.

Petersburg. — Październikowcy wnieśli do Dumy Państwowej projekt prawa dotyczący otwierania w miejscowościach z przeważającą ludnością innoplemieńczą szkół jednoklasowych z inorodczym językiem wykładowym. Szkoły te mogą być otwierane na skutek prośby rodziców, wówczas gdy się zbierze conajmniej 50 dzieci, nie znających języka rosyjskiego. Prawo to nie dotyczy miejscowości z przeważającą ludnością żydowską.

Nabożeństwo żałobne.

Petersburg.—W soborze Kazańskim odbyło się onegdaj nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego Kochańczaka. Podczas kazania episkop Eulogiusz przemówił pomiędzy innemi w te słowa: „Młodzian ów stał się męczennikiem za wiarę świętą. Przelana krew woła o pomstę! Młody wiekiem, lecz wielki duchem młodzieniec oddał swą duszę za wiarę ojczystą".

Zaprzeczenie kłamliwym wersyom.

Petersburg. — Koło Polskie poleciło posłowi Żukowskiemu zaprzeczyć w Dumie Państwowej szerzonym przez rosyjskie żywioły reakcyjne kłamliwym wersyom o zgonie 7-letniego ucznia Kochańczaka w Galicyi Wschodniej.

Sprawdzenie mandatu.

Petersburg. — Siódmy wydział Dumy Państwowej, po sprawdzeniu mandatu obranego z Odesy posła barona Reno, uznał za niemożliwe zatwierdzenie tego mandatu do czasu aż się wyjaśni z prawnego punktu widzenia znaczenie naruszenia przez nowoobranego posła przepisów o wyborach do Dumy Państwowej. Baron Reno korzystał z praw wyborczych dwa razy: w gub. chersońskiej i w Odesie. Dla wyjaśnienia tej sprawy wydział wyłonił z siebie podkomisyę.

Petersburg. — Br. Reno wstąpił do frakcyi nacyonalistów.

Oddanie pod sąd.

Petersburg.—Dn. 2-go listopada pierwszy departament Rady Państwa rozpatrzy podanie związkowców nar. rosyjskiego o oddanie pod sąd prezesa rady ministrów Stołypina, oraz posłów Milukowa i Guczkowa. Stołypinu związkowcy oskarżają o wydanie okólnika, zdążającego do rozszerzenia praw żydom, Milukowa—o wypowiedzenie w Dumie Państwowej całego szeregu mów uwłaczających godności Monarszej, wreszcie Guczkowa — za dopuszczenie do tych przemówień.

Napływ niemców.

Petersburg.—W memoryale o napływie innoplemieńców do gub. wołyńskiej Stołypin wskazuje, że niemcy dążą za pomocą planowej kolonizacyi do pokojowego zaboru. Wobec tego niezbędne są — zdaniem prezesa rady ministrów — środki zaradcze.

Różne.

Petersburg.—Puryszkiewicz nadesłał do gazety „Ziemszczina" spis studentów żydów, którzy otrzymują w instytucie technologicznym stypendya.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dn. 25 października.

Przewodniczy książe *Wołkonskij*.

Duma sprawdza i zatwierdza mandaty nowych posłów Szumachera, Ruminkiewicza i Szydłowskiego. Na porządku dziennym ogólne debaty o szkołach ludowych.

Krupenskij wskazuje na konieczność podniesienia poziomu umysłowego nauczycieli i usunięcia ze szkoły polityki, do której dążą stronnictwa lewicowe. Następnie uważa on za niezbędne zwrócenie uwagi ministerstwa oświaty na literaturę, którą zatruwają nauczycieli. Dla przykładu mówca cytuje z czasopisma „Narodnyj uczitel" wydawanego na Besarabii artykuły o okrutnej polityce rządu rosyjskiego i o samowoli władzy,—artykuł: „Pamięci straconych rewolucyonistów" i inne; w dalszym ciągu mowy Krupenskij podkreśla rolę powiatowych marszałków szlachty w sprawie nauczania ludowego, powołując się na Najwyższy reskrypt z r. 1873, którym szlachta otrzymuje polecenie stania na straży szkoły ludowej. Uznając wadliwości szkoły cerkiewnej, mówca uważa, że należy te braki usunąć, lecz skasowanie tej szkoły ani oderwanie od cerkwi nie jest pożądane szkoła bowiem cerkiewna nie mniej jest pożyteczną od szkoły ziemskiej. „Nie trzeba zapominać o tem, że w czasie ruchu wolnościowego, pociągnięto do odpowiedzialności 23,000 nauczycieli ludowych, gdy tymczasem z nauczycieli szkół cerkiewnych pociągnięto zaledwie 150". (Oklaski na prawicy i na ławach nacyonalistów)

Chasmamedow, wskazując na ograniczenie w projekcie wykładu języka ojczystego w szkołach innoplemieńczych, znajduje, że projektowana reforma szkolna nie przyniesie muzułmanom nic nowego. Uprawniając to, co już egzystuje i wywołuje niezadowolenie muzułmanów, reforma nietylko mija się z ich wymaganiami duchownemi, ale i ignoruje najzupełniej prawdziwe cele szkoły ludowej. Jeżeli trzecia Duma pragnie sobie zdobyć nazwę: „Dumy oświaty ludowej", powinna projekt swój uczynić możliwym do przyjęcia dla wszystkich narodowości w państwie rosyjskiem. Próby dążące do zrusyfikowania szkoły muzułmańskiej i zabicia w niej miłości do języka narodowego są zawczasu skazane na niepowodzenie.

Kłużew w długiej mowie wypowiada się za koniecznością zjednoczenia wszystkich szkół ludowych, będących pod kierownictwem ministerstwa oświaty, i za pomocą licznych cytat stara się dowieść, że niemożebnym jest rozłam w tej wielkiej a świętej sprawie na dwa wrogie obozy. Zwracając się do stronników autonomii szkół cerkiewno-parafialnych, mówca, na zasadzie własnego doświadczenia, jakie osiągnął na stanowisku inspektora ludowego, wskazuje na niezaradność duchownych wiejskich w sprawie wykładania religii. Mówca cytuje liczne skargi włościan, że duchowni, otrzymując 75 rb. za nauczanie religii, zaledwie 6—7 razy do roku przychodzą do szkoły. (Okrzyki w centrum „i na lewicy: „racya, racya". Poruszenie na prawicy). Dalej mówca zaznacza, że w celu zmuszenia duchownych do sumiennego spełniania obowiązków nauczycielskich musiano wprowadzić opłatę od lekcyi.

„Czy szkoła, która powinna znajdować się pod kierownictwem religijnem duchownego, pracującego z przekonania, nie jest w takich warunkach widowiskiem, głęboko bolesnem dla każdego wiernego syna cerkwi prawosławnej"? (Długotrwałe oklaski w centrum i na lewicy).

Miejsce przewodniczącego zajmuje *Szidłowskij*.

Aleksiejew w godzinnem przemówieniu, które niejednokrotnie przerywane było rzęsistymi oklaskami nacyonalistów i posłów z prawicy, wyłuszcza swe poglądy na szkołę początkową i jej stosunek do inorodców. Przedewszystkiem mówca w imieniu nacyonalistów, którzy omawiany projekt prawa uważają za rzecz pierwszorzędnej wagi, protestuje przeciwko twierdzeniom przedstawicieli frakcyi innorodczych, jakoby nacyonaliści byli rusyfikatorami. Nacyonaliści są rzecznikami nacyonalizmu państwowego, który nie gwałci ani kultury, ani cech indywidualnych 109 narodowości, zamieszkujących Rosyę. Ich ideą państwową jest zespolenie kresów z rdzenną Rosyą. Idea ta jest koniecznością historyczną. Cementem łączącym powinien być rosyjski język państwowy.

(Na ławach nacyonalistów i posłów z prawicy okrzyki: „brawo"!).

Po zaznaczeniu, że szkoła rosyjska daje inorodcom możność uczenia się w ciągu pierwszych dwu lat w języku macierzystym, mówca wyjaśnia rzeczywisty stosunek innorodców do rosyjskiego języka państwowego. Jakim jest ten stosunek, świadczą zdania Jabłonowskiego, który nazwał język rosyjski językiem urzędowym, oraz Straszewicza, który oświadczył niegdyś, że sam dźwięk mowy rosyjskiej wywołuje w nim uczucie wstrętu.

Aleksiejew protestuje przeciwko poniewieraniu przez Jabłonowskiego, Harusewicza, Maksudowa, Jenikiejewa i Chasmamedowa szkoły rosyjskiej, która stawiana była za wzór szkolnictwa narodowego w parlamencie angielskim, która przewyższa nawet szkolnictwo francuskie. Inaczej — zdaniem mówcy — sprawy stoją tam, gdzie panami sytuacyi są polacy. Oto w Galicyi — Aleksiejew powołuje się na sprawozdanie galicyjskiej krajowej rady szkolnej — sprawa nauczania powszechnego nasuwa bardzo smutne refleksye. O tem, z jakim pietyzmem polacy traktują duszę narodową, świadczyć może wypadek, jaki się zdarzył w Żelinie z nieszczęśliwym męczennikiem Michałem Kochańczakiem oraz jego siostrą. (Okrzyki na ławach Koła Polskiego: „kłamstwo, nieprawda"!).

Na zakończenie mówca, powołując się Kapustina i Filewicza, którzy, jego zdaniem, dokładnie rozumieją zadania szkolnictwa rosyjskiego na kresach, apeluje do przyjaciół—październikowców, ażeby zaprzestali udzielać poparcia idei nacyonalizacyi szkoły i tym samym przestali narażać na szwank państwowość rosyjską. Aleksiejew jest przekonany, że potężny orzeł rosyjski potrafi obronić wszystkie narodowości w liczbie 109 zamieszkujące Rosyę i nawołuje do wspólnej, pokojowej i kulturalnej pracy. (Długotrwałe oklaski na prawicy i wśród nacyonalistów. Mówcy gratulują).

Biełousow wypowiada przekonanie, że młoda Rosya, która ufa sobie i wierzy w swe siły, potrafi utrzymać szkołę w swych rękach, a idee rewolucyjne, nie patrząc na prześladowanie, potrafią dokonać swego dzieła. (Oklaski na ławach skrajnej lewicy).

Duchowny Popow 2 gi, jako zwolennik zjednoczenia wszystkich szkół początkowych, sądzi, iż wychowanie w duchu religijnym nie jest uzależnione wyłącznie od ześrodkowania władzy nad szkołami cerkiewno-parafialnemi w rękach duchowieństwa. Jeżeli pasterze duchowni dołożą swych starań do podniesienia autorytetu szkoły w dziedzinie wychowania religijnego, to nie należy się obawiać, by zjednoczenie szkół pociągnęło za sobą pomniejszenie lub skasowanie szkolnictwa cerkiewno-parafialnego.

(Długotrwałe oklaski na lewicy).

Segateljan twierdzi, że omawiany projekt prawa przepojony tą samą polityką, jaka stosowaną jest w stosunku do kresów, polityką bojaźni przed denacyonalizacyą państwa.

Obawa ta jest, ma się rozumieć, płonną, gdyż naród, który stworzył państwo rosyjskie stanowi dwie trzecie ogółu mieszkańców Rosyi. Projekt prawa stwarza niemożliwe warunki, gdyż wymaga, ażeby dziecko uczyło się równolegle języka i przedmiotu. (Oklaski na lewicy).

Markow 2 gi zaznacza, że komisya po trzech latach pracy nie dała tego, co jest dla sprawy nauczania narodowego najważniejsze, mianowicie pieniędzy. Dążność do jedności zarządu i jednostajności—przyczem ofiarą tego dążenia padły szkoły cerkiewno-parafialne — następnie usunięcie od kierownictwa szkołą początkową władzy państwowej i cerkiewnej, wreszcie nadanie publiczności miejscowej prawa do rozległej działalności— oto są najbardziej charakterystyczne cechy projektu szkolnego. Jeżeli Duma Państwowa przyjmie projekt prawa przesiąknięty duchem masoneryi, to państwo rosyjskie oddane zostanie na pastwę rewolucyi. Wówczas zapłoną dachy nad głowami październikowców, którym nikt nie przyjdzie z pomocą.

(Oklaski na ławach nacyonalistów i posłów z prawicy).

W sprawie osobistej przemawiają *Gepeckij* i *Szingarew*.

Następnie odczytano propozycyę frakcyi kon.-demokratycznej, która polega na tem, ażeby natychmiast po uchwaleniu projektu prawa o nauczaniu początkowem przystąpić do rozpatrzenia finansowego planu wprowadzenia nauczania powszechnego.

Propozycyę powyższą popiera von Anrep.

Na tem posiedzenie zostało zakończone.

Posiedzenie następne odbędzie się dnia 27 października.

Helsingfors. — Zebranie związku funkcyonaryuszy przemysłu graficznego zaaprobowało uchwałę zarządu związku, polegającą na tem, by nie stosować się do okólnika senatu, żądającego dostarczania przez drukarnie wydawnictw głównemu zarządowi do spraw prasowych, wskutek czego stał się niemożebny rzeczywisty nadzór nad prasą.

Petersburg.—Przybyła z zagranicy Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna.

Petersburg.—W przeciągu tygodnia zachorowało na cholerę: w gub. kijowskiej 47 osób, zmarło 15; w gub. smoleńskiej zachorowało 3. zmarła 1.

Rostów nad Donem. — W kopalniach T-wa Aleksiejewskiego 6 złoczyńców dokonało napadu na kasę. W czasie napadu zamordowany został komisarz policyjny i kasyer.

Petersburg. — Gubernator okręgu sachalińskiego, Wałujew, mianowany został gubernatorem wojennym okręgu amurskiego.

Wołogda. — Jareńskie zebranie ziemskie asygnowało na utrzymanie szkół cerkiewno-parafialnych w 1911 r. 22,015 rb.

Petersburg.—Minister przemysłu i handlu wniósł do Dumy Państwowej oraz do Rady Państwa projekt prawa o zaprowadzeniu, zaczynając od 1911 r, terminowej komunikacyi wodnej na morzach Czarnem i Śródziemnem.

Jałta. — Panuje niebywale piękna pogoda. Na słońcu—przeszło 30 stopni ciepła. Kwitną róże i fiołki.

Petersburg. — Pod przewodnictwem ministerstwa przemysłu i handlu Millera rozpoczęły się posiedzenia sesyi rady do spraw żeglugi handlowej.

Petersburg. — Dn. 1 listopada instytut inżynierów komunikacyi będzie uroczyście obchodził 100 lat swego istnienia.

Mikołajów. — Przy szkołach miejskich imienia Łomonosowa i Gogola otwarte zostały bezpłatne kursy niedzielne

Petersburg. — Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna i Wielki Książę Dymitr Pawłowicz wyjechali do Moskwy.

Chabarowsk.—W ciągu tygodnia zachorowało na cholerę 21 osób, zmarło 13.

Hellsfutsleis (Holandya). — W dokach rządowych spłonęło 4 marynarzy oraz część składu artyleryi. Straty są bardzo znaczne

Petersburg. — W ciągu ostatniej doby zachorowała na cholerę 1 osoba, zmarła 1, pozostaje chorych 99.

Helsingfors. — Partya szwedzka w Finlandyi święci tak zwany „dzień szwedzki" na pamiątkę śmierci króla szwedzkiego Gustawa Adolfa.

Konstantynopol. — Epidemia cholery wzmaga się. W ciągu tygodnia zachorowały 54 osoby, zmarło 30 osób. Wobec tego, iż zmarł na cholerę woźny giełdowy, gmach giełdy otoczono kordonem i giełdę zamknięto.

Poczdam. — Przybył szwedzki następca tronu z małżonką.

Berlin. — Sazonow i Klemm wyjechali do Petersburga. Odprowadzili ich: Kiderlen-Wächter, Purtales oraz członkowie ambasady rosyjskiej.

Serajewo.—Na granicy bośniacko-tureckiej, między wsiami Uwacem i Rado przyszło do starcia między żandarmami bośniackimi a turecką strażą pograniczną. Ofiar w ludziach niema. Powodem do starcia było, o ile wiadomo, przekroczenie granicy.

Darmsztadt.—Najjaśniejszy Pan z Wielkiemi Księżniczkami Olgą i Tatjaną Mikołajównemi, hesseńska para arcyksiążęca i książę Henryk pruski byli obecni na przedstawieniu opery „Samson i Dalila" w teatrze dworskim.

Berlin.—Generalny konsul Arcimowicz został mianowany szambelanem; sekretarz ambasady Jonow—kamerjunkrem.

Berlin. — Dnia 24-go b. m. o godz. 11 m. 30 wieczorem Sazonow wyjechał do Petersburga. Na obiedzie wydanym przez kanclerza na cześć Sazonowa byli obecni: Osten-Sacken, Sawiński, Klemm, Purtales i Kiderlen-Wächter.

Chrystiania. — Statek norweski „Gisla przywiózł z Tromsö wiadomość o zatonięciu na morzu Białem w czasie burzy wielkiego statku holenderskiego.

Kiel. — „Parceval 6" o godz. 11 m. 50 zrana wzniósł się z 8-miu pasażerami, a o g. 3 m. 15 wylądował szczęśliwie w Hamburgu.

Paryż—Agencya Havasa zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu Zajmisa, głównego komisarza wyspy Krety.

Berlin.—Wskutek burzy sterowcy „Parcewal 5" i „Parcewal 6" odtransportowane zostały koleją do Berlina. Pierwszy przywieziony został z Brunswiku, drugi—z Hamburga.

Paryż.—Burza połączona z ulewą nawiedziła położone nad brzegiem morza miejscowości we Francyi. Niektóre rzeki wylały.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Jelec.—Pszenica girka—95 kop., żyto—61 kop., owies targowy—39 kop., folwarczny—46 kop, pszono—95 kop.

Tetiusze.—Żyto—57—60 kop., owies—42—47 k., mąka 65—70 kop.

Libawa—Usposobienie z owsem mocne. Żyto—76 kop., owies biały zwyczajny—60—61 kop., czarny—69 1/2 kop., gryka—75—76 kop.

Symbirsk. — Żyto suche włościańskie w nat. 12[illegible]/121 zol.—55—58 kop., siemię słonecznikowe 135—170 kop., mąka żytnia 64—66 kop.

Kazań — Owies — 47—48 kop., — mąka 75 — 76 kop.

Berlin. — Pszenica — usposobienie mocne — na termin bliższy—201 1/2 mar, na dalszy — 201 1/2 mar.; żyto — usposobienie mocne — na termin bliższy 150 1/4 mar., na dalszy — 157 mar; owies — na termin bliższy — 148 1/2 mar, na dalszy — 156 1/4 mar; jęczmień rosyjsko-dunajski 114 — 118 mar.

Giełda Petersburska.

Dn. 25 października 1910 r.

4% Renta Państwowa	94 3/4
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	90 3/4
5 1/2% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	—
5% pożyczk. prem. 1864 r.	486
5% " " 1866 r.	377 1/2
5% obl. prem. Szlach. Banku	326
Akcye Petersburgsk. Międzynar. Komerc.	528
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	510
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.	428
" T-wa Odlewni stali „Sormowo"	144
" Briańsk. Fab. Szyn	128 1/2
" Poł.-Wsch. kol. żel.	258
" Putiłowsk.	151 1/2
" Bakińsk. T-wa Naftow.	257
" Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
" Ros. Tow. kopalni złota	76
" Koł. fabr. maszyn	226
" M. K. Wor. kol.	5[illegible]3
" Mosk. Windaw. kol. żel.	169 1/2
" Mosk. Kazań. kolej.	—
" Don. Jurjewskie Tow. met.	241
" „Hartman"	—
5% pożyczka 1905 r.	9[illegible]
5% " 1906 r.	10[illegible]
[illegible]% świadectwa włościańskie	99 1/4
5 1/2% pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z prywatnymi papierami hipotecznymi ospałe; z papierami dywidendowymi po dosyć mocnym początku ku końcowi giełdy słabe; z premiówkami stałe.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 25 go października 1910 r.

Berlin.	Wypłaty na Petersburg	216.175
	Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	— —
	4 1/2% pożyczka 1905 r.	100.30
	4% renta państwowa 1894 r.	91.30
	Rosyj. bil. kredyt. 100 rub.	216.45
	Dyskonto prywatne	4 1/2%
	Usposobienie słabsze.	
Wiedeń.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.92
Paryż	Wypłaty na Petersburg:	
	Cena najniższa	266.00
	Cena najwyższa	268.00
	4% renta państwowa 1894 r.	91.90
	4 1/2% pożyczka 1909 r.	102.35
	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104.50
	Dyskonto prywatne	2 [illegible]%
	Usposobienie mocne.	
Londyn.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103[illegible]
	4 1/2% pożyczka rosyjska 1909 r.	100
	Usposobienie mocne.	
Amsterdam.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
	4 1/2% [illegible]	94 7/8

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk Nr 38.